PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

CENTRALNY ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 46 Warszawa, 18 listopada 1962 r. Cena 70 gr

Kochana Redakcjo
„Głosu Nauczycielskiego"
w Warszawie

Przesyłamy życzenia
dla
NAUCZYCIELI *całego świata*

KLASA V–B w BUSKU – ZDROJU ● UCZENNICE ZESPOŁU I



W Dniu Nauczyciela

DZIEŃ 20 listopada — to w zasadzie Międzynarodowy Dzień Karty Nauczyciela.

W Polsce Ludowej uznany został w ostatnich latach przez społeczeństwo jako Dzień Nauczyciela, święto wszystkich nauczycieli i wychowawców. Nie wydane zostały wprawdzie żadne zarządzenia ani dekrety, które by były podstawą do obchodzenia tego święta, jednakże jest ono obchodzone w całym kraju.

Można powiedzieć, że święto to powstało, jako przejaw istniejących potrzeb społecznych, jako wyraz stosunku obywateli do spraw oświaty i wychowania oraz zawodu nauczycielskiego.

Jeden z polskich pisarzy powiedział, że miarą kultury danego społeczeństwa jest jest stosunek do nauczyciela.

Czy tylko kultury?

Historia wykazuje nam, że przez wieki nauczyciel był pogardzany, ośmieszany, jako klecha lub bakałarz, pełnił funkcję pośrednią między sługą kościelnym a organistą, znajdował się na dnie hierarchii społecznej jako „helota wszechczasów".

Jeszcze 70 lat temu w sejmie galicyjskim przestrzegano, ażeby „w seminariach nauczycielskich kandydatów mniej uczyć", jeszcze wielu z nas pamięta z lat trzydziestych słowa premiera Jędrzejewicza „o nauczycielach-chłopakach" lub rady dawane w „Głosie Narodu" — organie reakcji: „Nauczycielowi najlepiej byłoby wczuć się w filozofię wielkiego Biedaczyny z Asyżu, który w łachmanach, o głodzie i chłodzie odrodził świat" (18 lipca 1930 r.).

Los nauczyciela, jego pozycja socjalna zawsze była związana z losem klas pracujących, z ich pozycją socjalną.

Mówi nam o tym historia życia Kazimierza Deczyńskiego, Filipiny Płaskowickiej oraz nauczycieli z utworów Żeromskiego, z powieści Orzeszkowej, Sienkiewicza, Jana Wiktora, Jalu Kurka i wielu innych.

Dlatego też ranga socjalna nauczyciela wynika nie tylko z kultury danego społeczeństwa, ale głównie i przede wszystkim ze stosunków społecznych w nim panujących , z pozycji, jaką zajmują klasy pracujące.

Rangę społeczną nauczyciela w stosunkach socjalistycznych najcelniej chyba określają słynne wskazania Lenina:

„Nauczyciel ludowy powinien być u nas postawiony na takiej wyżynie, na której nie stał, nie stoi i stać nie może w burżuazyjnym społeczeństwie. Do takiego stanu rzeczy musimy iść drogą systematycznej, nieugiętej, uporczywej pracy nad podniesieniem go duchowo i nad wszechstronnym przygotowaniem go do istotnie wysokiego powołania i co główne, główne i główne nad podniesieniem jego położenia materialnego".

Wiele już zrobiono w Polsce Ludowej nad zrealizowaniem tego słusznego i pięknego wskazania. Wiele jest jeszcze również do zrobienia tak w zakresie podniesienia przygotowania naukowego i zawodowego nauczyciela, jak i polepszenia jego warunków pracy.

Niewątpliwie jednym z przejawów nowego stosunku do nauczyciela w naszych warunkach społecznych jest Dzień Nauczyciela.

W dniu tym całe społeczeństwo łączy swoje myśli i uczucia z osobą nauczyciela, kieruje pod jego adresem serdeczne słowa podziękowania.

Również i redakcja naszego pisma przesyła wszystkim postępowym pedagogom na świecie, wszystkim polskim nauczycielom i wychowawcom najserdeczniejsze pozdrowienia.

Przesyłając pozdrowienia — składamy jednocześnie hołd ich olbrzymiej, ciężkiej, ofiarnej, a jednocześnie tak ważnej pracy:

— składamy hołd weteranom naszego ruchu nauczycielskiego, żyjącym jeszcze uczestnikom rewolucji 1905 roku, uczestnikomu zjazdu w Pilaszkowie;

— składamy hołd starszym nauczycielom, którzy w okresie walki z rządami sanacyjnymi dali dowód swej wierności dla zasad demokracji;

— składamy hołd nauczycielom tajnego nauczania, nauczycielom — jeńcom oflagów, więźniom obozów koncentracyjnych, którzy swą pracą, cierpieniem i życiem dali dowód patriotyzmu;

— składamy hołd nauczycielom pracującym w najodleglejszych wioskach, ślęczącym nad książką często jeszcze przy naftowych lampach, wiejskim nauczycielkom — o których tak serdecznie pisał Tuwim — współczesnym „siłaczkom", pokonującym trudności nieraz ponad ich siły i ponad ich możliwości;

— składamy hołd wszystkim nauczycielom miast i wsi — wychowawcom naszych dzieci, dla których są oni często drugimi rodzicami.

Jednocześnie warto chyba skierować pod adresem całego społeczeństwa apel, ażeby atmosfera życzliwości, uznania i szacunku dla osoby nauczyciela, której dajemy wyraz w dniu Jego święta, towarzyszyła Mu w Jego całorocznej pracy.

W dzisiejszym numerze
o szkole i nauczycielu
piszą:

St. R. Dobrowolski
M. Grzegorzewska
L. Infeld
A. Słonimski
S. Szmaglewska
Z. Zakrzewska
i inni

W NASTĘPNYCH NUMERACH:

W ostatnich dniach odbyło się szereg ważnych narad i uroczystości związanych z pracą nauczycieli.

13 listopada obradowało Plenum ZG ZNP, którego treścią było omówienie przygotowań do V Kongresu Związków Zawodowych oraz przygotowań obchodów Dnia Nauczyciela.

12 listopada odbyła się w gmachu ZNP Sesja Korczakowska.

9 — 10 listopada odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim sesja naukowa poświęcona problemom społecznego nieprzystosowania młodzieży.

Materiały z tych narad podamy w następnych numerach „Głosu".

II KRAJOWY ZJAZD TSŚ

Blisko 600 delegatów, z różnych środowisk społecznych i zawodowych, reprezentujących około 200 tysięcy członków TSŚ uczestniczyło, w dniach 10 i 11 bieżącego miesiąca, w obradach II Krajowego Zjazdu Towarzystwa Szkoły Świeckiej, który odbył się w gmachu ZG ZNP w Warszawie. Na zjazd przybyli również przedstawiciele władz partyjnych i państwowych: członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ — I. Loga-Sowiński, sekretarz KC PZPR — W. Jarosiński, minister oświaty — W. Tułodziecki, sekretarz NK ZSL — S. Leczykiewicz, członek Prezydium CK SD, wiceminister E. Krassowska. Obecni byli również prezes ZNP — J. Kwiatek, naczelnik ZHP — Z. Zakrzewska oraz przedstawiciele organizacji społecznych.

Obrady Zjazdu otworzył prezes ZG Towarzystwa Szkoły Świeckiej — J. Ozga-Michalski, który w swoim referacie sprawozdawczo-programowym przytoczył dane obrazujące szybki wzrost organizacji. 200 tysięcy formalnych członków TSŚ oraz szeroki front sprzymierzeńców i sympatyków Towarzystwa — wyraźnie świadczy o zainteresowaniu społeczeństwa ruchem laickiego wychowania młodzieży. Blisko 100 tysięcy przedstawicieli różnych środowisk społecznych uczestniczyło w ponad 2 tysiącach konferencji problemowych, jakie odbyły się w ciągu 5-letniego okresu działalności TSŚ. Zorganizowano również w tym czasie wiele kursów szkoleniowych i sesji naukowych, powołano do życia przeszło 780 uniwersytetów dla rodziców.

Partia nasza wysoko ceni działalność Towarzystwa i udziela mu swego poparcia, czemu dał wyraz sekretarz KC PZPR W. Jarosiński w swoim przemówieniu — które zamieszczamy poniżej.

POZWÓLCIE, że w imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego serdecznie powitam II Krajowy Zjazd Towarzystwa Szkoły Świeckiej. Pozwólcie mi również skorzystać z okazji zjazdu, aby przekazać za waszym pośrednictwem serdeczne pozdrowienia członkom i sympatykom waszej organizacji, działaczom laickim, tym wszystkim, którzy swą postawą i aktywnością społeczną przyczyniają się do zwycięstwa w naszym społeczeństwie idei laickich, idei szkoły świeckiej.

Partia nasza przywiązuje wielką wagę do waszej działalności i obecnego zjazdu licząc, że wzbogaci on ruch laicki o nowe twórcze wartości. Lata, które upłynęły od pierwszego zjazdu, przyniosły istotny postęp we wszystkich dziedzinach naszego życia społecznego: w rozwoju ekonomiki, kultury i oświaty.

KSZTAŁTUJE SIĘ SOCJALISTYCZNA ŚWIADOMOŚĆ SPOŁECZNA

Całokształt zachodzących u nas, na tym gruncie, przemian społecznych jest żyzną glebą, która sprzyja procesom kształtowania się socjalistycznej świadomości społecznej.

Marksizm-leninizm, po raz pierwszy w dziejach ludzkiego poznania, odkrył istotę zależności między stosunkami społecznymi i świadomością społeczną, ustalił decydujący wpływ obiektywnych warunków bytu społecznego na ruch idei i poglądów. Równocześnie marksizmowi zawsze obce było niedocenianie roli świadomości i ideologicznej działalności ruchów społecznych. Idea staje się potęgą materialną, gdy opanowuje masy — głosi Karol Marks. Postępowe idee społeczne — właśnie dlatego, że są wyrazem obiektywnie dojrzałych potrzeb i możliwości społecznych — w sposób zasadniczy wpływają na bieg wydarzeń, przyspieszają rozwój społeczny w postępowym kierunku.

Nasza partia, w całej swej działalności, kieruje się dążeniem do kształtowania i utrwalania w świadomości narodu socjalistycznych ideałów i przekonań. Działalność ideowo-wychowawczą uważamy za integralną część budownictwa socjalizmu.

Wznosimy socjalizm przekształcając stosunki produkcji, pomnażając społeczne siły wytwarzania, budując przemysł i unowocześniając rolnictwo, a równocześnie przekształcając na socjalistyczną modłę świadomość człowieka, jego poglądy na świat, jego obyczaje i postawę moralną.

Socjalistyczna świadomość społeczna — to głębokie przekonanie o tym, że tylko na gruncie społecznej własności środków produkcji, planowego rozwoju gospodarki, tylko na gruncie władzy ludu pracującego można zapewnić postęp gospodarki i kultury narodowej i urzeczywistnić zasady sprawiedliwości społecznej.

Socjalistyczna świadomość społeczna zakłada uznanie pracy użytecznej dla ogółu, zwłaszcza pracy w sferze produkcji, za jedyne uzasadnienie dla korzystania z dóbr wytworzonych pracą społeczeństwa. Dopiero w warunkach socjalizmu urzeczywistnić się może szlachetna prawda, że pomyślność ogółu warunkuje pomyślność każdej jednostki. Egoistycznej moralności klas posiadających i izolacji jednostki w społeczeństwie kapitalistycznym socjalizm przeciwstawia osadzone na realnym gruncie idee braterstwa i solidarności ludzi pracy.

Socjalistyczna świadomość to wola pracy dla dobra narodu, dla jego teraźniejszości i jego przyszłości, to poszanowanie własności, to poczucie osobistej odpowiedzialności za wyniki działalności swego zakładu pracy, swego środowiska, za losy całego narodu.

Socjalistyczna świadomość wreszcie — to głębokie internacjonalistyczne poczucie więzi i solidarności z ludźmi pracy na całym świecie, z bratnimi narodami budującymi komunizm i socjalizm, z narodami walczącymi o swe wyzwolenie społeczne i niezależność narodową przeciw imperializmowi.

Socjalistyczna świadomość społeczna kształtuje się w naszym kraju w praktyce życia powszedniego, w procesie działalności produkcyjnej i społecznej. Sprzyja jej rozwój demokracji socjalistycznej, coraz szersze włączanie mas do kierowania i decydowania o sprawach społecznych. Decydującą dźwignią wzrostu świadomości społecznej jest propagandowa i ideowa działalność naszej partii. Troszczymy się o to, aby stale wyjaśniać narodowi sens wydarzeń zachodzących w naszym kraju i na świecie, zdobywać jego poparcie dla naszej marksistowsko-leninowskiej polityki.

Doniosły wpływ na ideowe wychowanie mas ma ogólny wzrost oświaty i kultury, które rozszerzają horyzonty wiedzy ludzkiej i pozwalają lepiej zrozumieć skomplikowane problemy współczesności.

DZIAŁALNOŚĆ LAICYZACYJNA CZĘŚCIĄ NASZEJ WALKI O ZWYCIĘSTWO SOCJALISTYCZNYCH IDEAŁÓW

Działalność laicyzacyjna której poświęca się wasze towarzystwo, jest ważną częścią składową naszej ogólnej walki o zwycięstwo socjalistycznych ideałów w świadomości mas. Aczkolwiek przekonania laickie same przez się nie są jeszcze socjalistycznymi, są one jednak integralną częścią konsekwentnej świadomości socjalistycznej i w niej harmonijnie się mieszczą.

Socjalistyczna ideologia opiera się bowiem na gruncie nauki, jest wyrazem racjonalnej, wolnej od mistycyzmu i fideizmu, analizy zjawisk społecznych.

Procesy laicyzacji życia społecznego, rozluźniania się tradycyjnych więzi i obyczajowości opartej na motywacji religijnej są charakterystyczne dla całej naszej epoki, obejmują swoim zasięgiem wszystkie wysoko uprzemysłowione kraje świata. Źródłem tych przemian jest szybki, niespotykany w dotychczasowych dziejach myśli ludzkiej postęp nauki i techniki. Tak jest wszędzie.

U nas jednakże, podobnie jak we wszystkich krajach socjalistycznych, ten obiektywny proces laicyzacji kultury jest jakościowo różny, znacznie głębszy.

Lenin mówił o teoriopoznawczych i społecznych źródłach religii i idealizmu filozoficznego w ogóle. Nauka i postęp techniki dawno już podważyły zależność człowieka od żywiołowych sił przyrody. W naszych czasach nauka otwiera przed ludzkością wręcz niezmierzone możliwości panowania nad przyrodą. Ale dopiero socjalistyczny system społeczny czyni człowieka panem swego społecznego losu. W naszym ustroju odeszły w bezpowrotną przeszłość takie plagi społeczne, jak bezrobocie, niemożność uzyskania zawodu i wykształcenia oraz związaną z tym niepewność jutra. Jeszcze przed zwycięstwem w skali światowej socjalizm otwiera przed ludzkością możliwość zapobieżenia najgroźniejszemu nieszczęściu, jakim jest współczesna wojna światowa.

Również wydarzenia ostatnich dni dowiodły, że taka możliwość jest realna. Agresywne, awanturnicze poczynania Stanów Zjednoczonych, w rejonie Morza Karaibskiego, sprzeczna z prawem międzynarodowym blokada Kuby, koncentracja sił zbrojnych dla zlikwidowania niepodległości Kuby i zdobyczy rewolucji kubańskiej — postawiły całą ludzkość na krawędzi wojny nuklearnej.

Dziś, choć kryzys nie został jeszcze przezwyciężony, a naród kubański i siły pokojowe na świecie muszą być czujne, to jednak dzięki głębokiemu poczuciu odpowiedzialności za losy ludzkości, dzięki rozważnej i mądrej polityce Związku Radzieckiego, dzięki temu, że siły pokoju mogą oprzeć się o potencjał państw obozu socjalistycznego, o olbrzymią potęgę militarną ZSRR z ulgą możemy powiedzieć, że niebezpieczeństwo wybuchu wojny zostało zażegnane. Poliyka ZSRR, poparta przez opinię światową, zmusiła Stany Zjednoczone do deklaracji o zaniechaniu inwazji na Kubę.

Wszystko to, o czym poprzednio mówiłem, stwarza grunt dla szybszego i bardziej konsekwentnego biegu procesów laicyzacyjnych. Z drugiej strony laicyzacja, która oznacza zwycięstwo rozumu nad przesądami, wiedzy nad niewiedzą, postępowego myślenia nad obskurantyzmem, sprzyja kształtowaniu się socjalistycznej świadomości społecznej.

Dlatego też partia nasza wysoce ceni działalność waszego towarzystwa i udziela jej poparcia.

Partia nasza, jako siła kierownicza państwa, od samego początku stała na stanowisku całkowitego rozdziału Kościoła od państwa, uważając, że tylko wówczas może być w pełni zrealizowa-

(Dokończenie na str. 3

NAUCZYCIEL ERY ATOMOWEJ

PRZED kilku dniami w teleturnieju „Polacy nie gęsi" wywiązała się kontrowersja między jurorami i prowadzącym audycję na temat tego, czy słowo „Czeladź" jest już archaizmem, czy też należy jeszcze do współczesnej ob egowej polszczyzny. Argumentem ostatecznym, który zakończył spór, było stwierdzenie, że słowo „czeladź" nie może być dzisiaj używane, gdyż nie ma już przedmiotu, dla którego nazywania wyraz ten został stworzony.

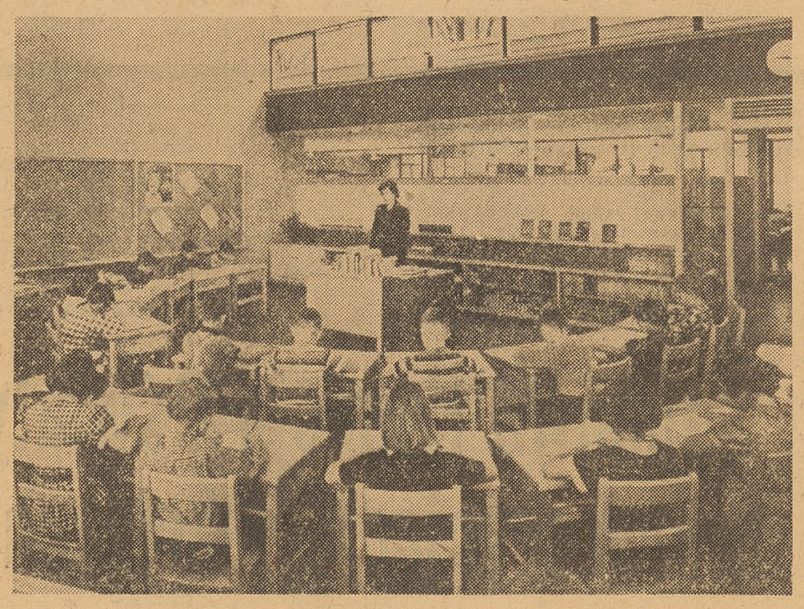
Było to coś niesłychanie wymownego i dającego wiele do myślenia. Bo zastanówmy się przez chwilę: ile i jakich słów w ciągu ostatnich 20 lat stało się archaizmami w naszej mowie? *„Karczmarz"* i *„parobek"*, *„faktor"* i *„rentier"* *„obszarnik"* i *„ziemianin"*, *„fabrykat"* i *„lombard"*, *„analfabeta"* (utrzymał się w najgorszym razie „półanalfabeta") i *„bezrobotny nauczyciel"*, *„detektor"*, *„eksmisja"* i *„bezdomny"*... Minie jeszcze 10 lat i uczniowie napotykając te słowa w dawnych powieściach i nowelach będą szukali ich znaczenia w słowniku, bo i ich rodzice nie potrafią już wyjaśnić im tych od dawna martwych terminów.

A z drugiej strony, kto przed dwudziestu laty zrozumiałby takie słowa, jak *„norma techniczna"*, *„krzywa produkcji"*, *„sputnik"*, *„politechnizacja"*, *„kosmonauta"*, *„mózg elektronowy"*, *„płuco-serce"*, *„bomba kobaltowa"*, *„fonia i wizja"*, *„zdalne sterowanie"*, *„automatyka"*, *„antybiotyki"*, *„transplantacja"*, *„izotopy"*?

A przecież słów takich można naliczyć setki. Wszystkie one odbijają jedynie w zwierciadle mowy gwałtowny rozwój i postęp naukowo - techniczny. Słowa stające się archaizmami dotyczą rzeczy, zjawisk i faktów, które z naszego życia wypiera socjalistyczny rozwój stosunków społecznych. Słowa wzbogacające codziennie niemal nasz język o nowe pojęcia i terminy dotyczą rzeczy i zjawisk, które dopiero się poczynają.

Epoka atomowa rodzi wiele kłopotów dla polityków i mężów stanu, są to jednak fakty zbyt znane aby pisać o nich szerzej na tym miejscu. Praktycznie biorąc gwałtowne przemiany naszej epoki wszystkim przysparzają trosk i kłopotów, choć też przed wszystkimi otwierają nieograniczone perspektywy i możliwości.

Epoka atomowa rodzi kłopoty dla autorów słowników, gdyż będą musieli wydawać coraz to nowe uzupełnienia i aneksy pragnąc, aby ich dzieło było wciąż kompletne i aktualne. Epoka atomowa rodzi jednak o wiele większe kłopoty dla pedagogów oraz nauczycieli, którzy także muszą nieustannie coś zmieniać i uzupełniać w treści i metodach nauczania, aby skądinąd nieuniknione późnienie szkoły w stosunku do szybko zmieniającego się życia, uczynić jak najmniejszym. Jeśli nawet nie zawsze jeszcze wiadomo, co i jak należy zmieniać, to przynajmniej sama konieczność zmian i stosowania elastycznych programów i metod na całym świecie stała się jasna.



Szkoła przyszłości...

WŚRÓD wielu spornych kwestii, najbardziej chyba dyksusyjna i kontrowersyjna jest sprawa nauczyciela. **Jakim ma być nauczyciel ery atomowej?**

Czy rola jego w perspektywie rozwoju będzie maleć, czy wzrastać? Czy ustąpi on z czasem miejsca „maszynom uczącym", telewizji i innym środkom masowej informacji? Czy funkcja jego stopniowo będzie ogarniać coraz szersze dziedziny **wychowania**, ograniczając swój zasięg na rzecz maszyn elektronowych i telewizji, w zakresie **nauczania?** Czy wobec tego w systemie kształcenia nauczycieli trzeba kłaść nacisk przede wszystkim na jego rzemieślniczo - dydaktyczne przysposobienie, czy też głównie na poszerzanie jego horyzontów myślowych, podnoszenie jego kultury i wrażliwość w ogóle?

Oto tylko niektóre problemy, jakie napotyka się wertując najnowsze numery pedagogicznych i nauczycielskich czasopism z całego świata.

Może wydawać się niepoważne roztrząsanie takich problemów w momencie, kiedy połowa ludzkości nie posiadła jeszcze sztuki czytania i pisania, kiedy nawet w naszym kraju wciąż jeszcze mamy nauczycieli niekwalifikowanych i o bardzo niskich kwalifikacjach. Nie wydaje się jednak, aby te rozważania były przedwczesne, gdyż ogólne przyśpieszenie rozwoju i tempa postępu nie może ominąć szkolnictwa, a wszystkie dokonywane dzisiaj na świecie reformy szkolne są dopiero pierwszym etapem tych przemian, za którym, w coraz krótszych odstępach czasu, pójdą, coraz głębiej sięgające, dalsze etapy i dalsze reformy.

NIE wdając się w szczegóły sporów i dyskusji dotyczących nauczyciela ery atomowej można z całą pewnością powiedzieć jedno: **nauczyciel w tym przełomowym, najtrudniejszym i najpiękniejszym okresie dziejów ludzkości, jeśli ma wychowywać młodzież na miarę epoki,** musi być sam człowiekiem tej samej miary. Zależy to zarówno od wykształcenia, jakie mu się zapewni, od troski, z jaką rozwinie się jego osobowość, od materialnej i społecznej pozycji, jaką mu się wywalczy, wreszcie od niego samego.

Roumieć świat, w którym się żyje i do którego ma się przygotowywać młodzież, czuć się w nim swojsko, poruszać się w świecie współczesnym, nie jak Alicja w Krainie Czarów, lecz jak człowiek wyposażony w dokładne przewodniki, plany i mapy w nieznanym terenie, to chyba podstawowy warunek, jaki nauczycielowi ery atomowej stawiać się powinno. Na jakich drogach, jakimi sposobami uda się to osiągnąć, w jakim systemie kształcenia lub samokształcenia — to praktycznie biorąc jest rzeczą mało ważną. Ważne jest, aby cel ten został osiągnięty. A cel to wcale niełatwy i wobec braków, jakie każdy z nas w tej dziedzinie posiada i wobec żywiołowego narastania wciąż nowych elementów nowego, wspaniałego, ale i groźnego świata końca XX wieku.

Jest rzeczą bezsporną, że zrozumienie świata współczesnego bez ogólnej orientacji w prawach nauki i techniki, leżących u podstaw nowych zjawisk (np. kosmonautyka), dziedzin produkcji (np. tworzywa syntetyczne), procesów ekonomicznych (np. integracja dwóch rynków światowych), taktyki i strategii (bomby A i H, rakiety), systemu kontroli i informacji (np. cybernetyka, automatyka) jest postulatem niemożliwym do zrealizowania.

Ale jest również rzeczą bezsporną, że rozumienie świata współczesnego bez dobrej orientacji w politycznych i ekonomicznych, światopoglądowych i kulturalnych zróżnicowaniach świata pracy i świata kapitału, świata socjalimu i imperializmu, bez znajomości wielkich państwotwórczych procesów antykolonializmu, prawidłowości i generalnego kierunku rozwoju gospodarki i ekonomiki światowej jest również niemożliwe.

DLATEGO też mówiąc dzisiaj — z okazji Dnia Nauczyciela — o nauczycielu ery atomowej, mamy na myśli model takiego nauczyciela, który będzie doskonale zorientowany w tych problemach nauki i techniki, jakie dają do dyspozycji ludzkości siły o potędze nigdy przedtem nieznanej, jak też w tych problemach polityki, ekonomiki, filozofii i moralności, kultury i światopoglądu, jakie wyznaczają ludzkości jedynie słuszny i bezpieczny sposób i kierunek wyzyskania tych potężnych mocy — wyzyskania nie dla zniszczenia, lecz dla rozkwitu, nie dla nuklearnej zagłady, lecz dla szczęścia całej Ziemi, starej, planety ludzi.

O takim nauczycielu ery atomowej marzymy wszyscy i do stopniowego zbliżania się do tego ideału będziemy wszyscy zmierzać.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

List Piotrusia

Panie Redaktorze!

Ciepluszek to się wcale nie zna na Dniu Nauczyciela. On myśli, że jak się złożył na wiązankę, to już jest usprawiedliwiony i już może spokojnie umyć ręce. Proszę bardzo, ręce to on może sobie umyć w ramach swojej higieny. A oprócz tego on się musi osobiście włączyć do naszego obchodu i do naszego repertuaru. Więc co on by mógł wystawić 20 listopada? A może on chce wystąpić jako duet? Na przykład z jakimś instrumentem. Jak tak, to niech go sobie wytrzaśnie i niech zobaczy. Może akturat by mu co wyszło?

Bo my mamy już wszystko przygotowane, tylko posiadamy troszeczkę za szczupłą orkiestrę. Na razie ona się składa z naszego Kukułkiewicza i z trąbki. Na specjalne życzenie nasz Cebulak może wykonać perkusję, czyli tak zwany werbel na kociołku od Stokrotki. No to w porządku, niech on wykona. W takim razie my możemy teraz spokojnie usiąść i możemy uzgodnić nasz dzienny porządek.

Nasz dzienny porządek.

Nasza część oficjalna:

*1. Godzina ósma — **Pobudka w** wykonaniu Kukułkiewicza **i trąbki** bez żadnego pardonu i bez tłumika.*

2. Uroczysty przemarsz Stokrotki i Cacuszkiewicza przez korytarz z towarzyszeniem transparentu pt. „Niech żyje nasza Pani!". Uwaga: Oni się mają z nim posuwać tam i z powrotem i mają z nim przystawać przed wszystkimi klasami, żeby one go mogły sobie przeczytać. Jakby kto im chciał go zabrać z zazdrości, to niech oni zaraz wołają Cebulaka.

3. Wejście naszej Pani!!

4. Piosenka ludowa pt. „Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam!!". Trochę perkusji Cebulaka.

5. Uspokojenie się.

6. Zagajenie za pomocą trójki klasowej. Tylko niech ona się streszcza i niech ona się nie zacznie litościwie wzruszać na temat ciężkiej pracy nauczyciela i wychowawcy naszego młodego pokolenia. My to wiemy lepiej.

7. Wręczenie naszej wiązanki w wykonaniu naszej Mańki i naszego Malinowskiego. Nie, kochany Malinowski, nie ma żadnego zwalniania. Nie trzeba było zaczynać z Cebulakiem.

8. Przemówienie naszej Helki skierowane pod adresem Dnia Nauczyciela.

9 i 10. Ogólny wiwat.

*11. Drugie uspokojenie **się i przemówienie** naszej Pani.*

12. Wznoszenie serdecznych okrzyków w stosunku do naszej Pani.

13. Dyskusja.

Nasza część artystyczna:

1. Taniec zmęczonego motylka w wykonaniu Cebulaka.

2. Żywy obraz pod tytułem „Tato nie wraca" ja wykonam osobiście w kapeluszu tatusia.

3. Drugi żywy obraz pt. „Zorro na koniu" wykonana Migdalewicz w pelerynie na naszym Ramolaku.

4. Nasz Fistaszek jako punkt kulminacyjny na wrotkach.

5. Manifestacja.

6. Rozmaite tańce towarzyskie, pieśni chóralne, zimne ognie, girlandy i poczta francuska.

7. Godzina 20 — Capstrzyk.

Nikt nie będzie tak wesoło spędzał Dnia Nauczyciela jak nasza Pani!!

PIOTRUŚ

Podziękowanie

Z okazji Dnia Nauczyciela składam jak najserdeczniejsze podziękowanie Związkowi Nauczycielstwa Polskiego w Sosnowcu. Po 60 latach pracy w zawodzie nauczycielskim i po przejściu na emeryturę znalazłam się w wyjątkowo ciężkich warunkach materialnych. Wówczas to z pomocą przyszedł mi Związek, któremu — jako ociemniała i bardzo samotna — zawdzięczam wszystko.

Chciałabym więc Kolegom z Zarządu Oddziału w Sosnowcu przesłać tą drogą gorące słowa uznania za troskliwość i dobroć dla mnie.

ELŻBIETA OLEŚNICKA
emerytowana nauczycielka
Kraków — Dom Starców

Sukcesy chóru nauczycieli polskich

DOROCZNE Walne Zebranie Chóru Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji. Korzystając z przerwy w obradach przeglądam kroniki, księgi pamiątkowe, albumy. Interesują mnie opinie czeskich i słowackich muzyków, pedagogów, dyrygentów. Wszystkie są niemal jednobrzmiące.

Kierownik polskiej szkoły podstawowej w Czeskim Cieszynie zapisał w pamiętniku choru takie oto słowa: **„Takiej lekcji wychowania muzycznego jeszcze w szkole nie mieliśmy. Oto 50 nauczycieli uczyło nas kochać pieśń i rozumieć jej piękno".**

Na zebraniu mówiono wiele o planach na przyszłość, w oparciu o dotychczasowe osiągnięcia. Sprowadzają się one do 30 koncertów, w tym występu w Bratysławie, który tercetowi żeńskiemu przyniósł tytuł najlepszego zespołu Czechosłowacji oraz złoty medal.

Nauczyciele pochodzą z całego Zaolzia. Nie przeszkadza im to wcale uczęszczać na próby, które odbywają się w Czeskim Cieszynie. Warto dodać, że koncerty chóru organizowane są nie tylko w miastach, ale także często w małych wioskach.

Swoje sukcesy zawdzięcza zespół spoistości organizacyjnej, dużemu zdyscyplinowaniu, no i ofiarnej pracy. Prezesem zarządu jest **Jan Kotas**, sekretarzem — **Alfons Brzuska**, a dyrygentem chóru — Karol Heczko. Zespół utrzymuje żywe kontakty z polskim ruchem śpiewaczym, czego dowodem jest udział w zebraniu znanego działacza śpiewaczego w Polsce **prof. E. Guziura** oraz **dyr. Jerzego Drozda.**

Most

Komunikat

Zarząd Główny ZNP zawiadamia Koleżanki i Kolegów, że w dniach 16, 17 i 18 listopada br. z powodu uroczystości związanych z Dniem Nauczyciela, odbywających się w Warszawie, Hotel ZNP nie będzie mógł przyjąć żadnych zgłoszeń na noclegi, z wyjątkiem uczestników zjazdu.

Ogłoszenia drobne

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ w Raciążu, pow. Sierpc, poszukuje kierowniczki internatu żeńskiego. Wymagane wykształcenie co najmniej średnie pedagogiczne.

Mieszkanie: pokój z kuchnią zapewnione. Zgłoszenia kierować pod adresem: Dyrekcja S.Sz.H. Raciąż, ul. Kilińskiego 12. 305

DZWONKI SZKOLNE elektryczne, korytarzowe podwórzowe — naprawia, wykonuje na zamówienie Warsztat Rzemieślniczy Banasik, Katowice-Szopienice, Sienkiewicza 2 K-293-0

KORESPONDENCYJNE LEKCJE języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. P-283-0

Nauczyciele – środowisku

ZAMILKŁ już dzwonek oznajmiający koniec lekcji. Ale nie zakończył się dzień pracy nauczyciela. W szkole odbywają się dla starszej młodzieży zajęcia zespołu technicznego — prowadzi je **nauczyciel**; w świetlicy ćwiczy zespół teatralny — pod kierunkiem **nauczyciela**; obok, w innej sali — zajęcia dla słuchaczy uniwersytetu powszechnego — wykłada **nauczyciel**; w klubie — dyskusja, pod kierunkiem **nauczyciela.** Potem jeszcze zebranie kółka rolniczego, rady gromadzkiej, koła gospodyń, ZMS, a od czasu do czasu występy artystyczne, na które schodzi się cała wieś.

Nauczyciele wracają do swoich domów, do swoich własnych dzieci późnym wieczorem, wtedy gdy już w wielu oknach nie świeci się światło. Wówczas dopiero wykonują pracę domową, przygotowują się do lekcji na następny dzień, czytają.

Tak spędzają **większość** dni w tygodniu. Właśnie za tę swoją, dodatkową, społeczną pracę zyskują często przyjaźń, sympatię, uznanie, a w jeden z listopadowych dni — w Dzień Nauczyciela otrzymują wiązankę kwiatów i serdeczne słowa podziękowania.

Czasem ludzie z tej wsi czy małego miasteczka powiedzą o nich z uznaniem i dumą: „Tacy są nasi nauczyciele — takich jak u nas — próżno szukać".

A przecież jest właśnie inaczej. Takich wiosek, miasteczek i takich nauczycieli, o których środowisko powie „wyjątkowi" — jest tysiące.

Liczby na ogół nużą, ale mają i to do siebie, że są bardziej wymowne od jakichkolwiek uogólnień. I dlatego warto się nimi czasem posłużyć. A liczby mówią, że do rad narodowych różnych szczebli wybrano ponad **11 000 nauczycieli**, a w komisjach tych rad pracuje **kilka tysięcy kolegów**; że np. w działalności kółek rolniczych (15 województw) uczestniczy **4 923 nauczycieli.** Jeszcze większy jest udział nauczycieli w organizacjach o charakterze wychowawczym: **w ZHP** pracuje ich około **19 tysięcy, w ZMW** — ponad **18 tysięcy, w ZMS — 4 700, w OSP — ponad 4 tysiące, w PCK** — ponad **24 tysiące, a w TSŚ — 72 tysiące.**

Najbardziej imponująco przedstawiają się liczby dotyczące, najbliższej nauczycielowi, bo kulturalno-oświatowej, działalności. Zespołami oświatowymi, rolniczymi, technicznymi, artystycznymi i sportowymi kieruje **12 301 nauczycieli**, a pracuje **22 659.** Jeśli dodamy do tego liczbę **10 443 nauczycieli** zatrudnionych w takich placówkach, jak domy kultury, kluby, świetlice, uniwersytety powszechne — to okaże się, że **systematyczną działalność kulturalno-oświatową w środowisku prowadzi 45 403 kolegów.**

Gdyby poprzestać jednak na tych liczbach, obraz byłby niepełny. Związek Nauczycielstwa Polskiego prowadzi przecież ponadto **748 zespołów teatralnych, chóralnych, muzycznych, plastycznych, tanecznych, estradowych, ognisk kultury fizycznej; skupiają one 12 709 nauczycieli.** Zespoły te również w poważnym stopniu oddziałują na środowisko. Bo oto okazuje się, że **w jednym tylko 1961/62 roku szkolnym zorganizowały one łącznie 1953 imprezy, które oglądało 278 266 widzów** przeważnie właśnie na wsiach, w małych miasteczkach, tam gdzie nie dociera teatr, film, gdzie rzadko zagląda prelegent.

I właśnie ten **masowy** udział nauczycielstwa w pracy dla środowiska jest chyba najbardziej wart podkreślenia. Bo zapaleni społecznicy, którym taka działalność potrzebna jest jak chleb codzienny — znajdą się w każdym zawodzie. Ale chyba nie ma zawodu, w którym praca społeczna byłaby — tak jak w nauczycielskim — udziałem większości; zjawiskiem tak powszechnym, że aż często niedostrzeganym, bo przyjmowanym jako rzecz sama przez się zrozumiała, naturalna. A przecież, gdy gdzieś tam na głębokiej prowincji wartko wre życie, gdy dobrze rozwija się praca kulturalna, gdy odnoszą sukcesy amatorskie zespoły artystyczne — to podświadomie wyczuwamy, że w większości przypadków jest to zasługa naszych kolegów.

Nauczyciel nie lubi reklamy. I choć narzeka na przemęczenie — pracuje w różnorodnych organizacjach społecznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych — bo chce, bo jest przekonany, że powinien. Ale w statystykach ilustrujących bujny rozwój tych organizacji rzadko się można doczytać, że za tymi sukcesami kryje się ofiarny trud i serce nauczyciela.

A o tym warto pamiętać, nie tylko w Dniu Nauczyciela, ale przez cały, okrągły rok. Bo przez cały rok, codziennie, nauczyciel — poza pracą szkolną — oddaje swój zapał i siły, również i tej pracy, która zaczyna się dopiero po zajęciach lekcyjnych, a często kończy się późnym wieczorem, wtedy gdy w wielu oknach zgasło już światło.

D. Ch.

II Powiatowa Spartakiada Nauczycieli w Nowych Tychach

INTERESUJĄCĄ imprezą sportową i nauczycielską było zorganizowanie dla powiatu tychowskiego igrzysk, które odbyły się na terenie sportowych urządzeń szkolnych Technikum Budowlanego w Nowych Tychach.



Na zdjęciu najlepsze zawodniczki biegu na 60 metrów.

Hasło: „Wszyscy nauczyciele uprawiają sport i turystykę!" — zmobilizowało do zawodów 164 nauczycieli, rzesze kibiców i sympatyków, wśród których znaleźli się przedstawiciele licznych władz partyjnych, oświatowych i związkowych. Spartakiadę przygotowano bardzo starannie, a same zawody odbyły się w miłej atmosferze, zakończone ogólną zabawą nauczycielską.

(mk)

Pamięci Janusza Korczaka

W NIEDZIELĘ, 11 listopada, w Domu Sierot przy ul. Krochmalnej w Warszawie, odbyło się uroczyste złożenie wieńców przed tablicą pamiątkową poświęconą Staremu Doktorowi. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz partyjnych i rządowych, organizacji związkowych i społecznych, placówek dyplomatycznych, instytutów naukowych oraz społeczeństwa. Hołd pamięci wielkiego pedagoga składali pisarze i nauczyciele, działacze społeczni i młodzież ze szkół i zakładów noszących imię Janusza Korczaka.

Następnie w Muzeum Adama Mickiewicza nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy poświęconej życiu i działalności Korczaka. Ekspozycję zorganizowaną przez Komitet Korczakowski otworzył prezes ZG ZNP Józef Kwiatek. W uroczystości wzięli udział: kierownik Wydziału Kultury KC PZPR — W. Kraśko, minister oświaty — W. Tułodziecki, przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz wybitni naukowcy i pisarze.

Na wystawie zgromadzono dzieła Korczaka, fotokopie dokumentów i korespondencji, fotografie. Na uwagę zasługują materiały związane z jedynym utworem dramatycznym Korczaka, sztuką napisaną z inspiracji Stefana Jaracza i wystawioną w jego teatrze — „Senatem Szaleńców".

Szczególne wzruszenie wywołują fotokopie korespondencji między Korczakiem i St. Wilczyńską, korespondencji, świadczącej o nieustannej, pełnej wyrzeczeń trosce Starego Doktora o wychowanków.

Wystawę powinni obejrzeć nie tylko nauczyciele, ale i dzieci, które wielki pedagog tak ukochał.

Pół wieku pracy NAUCZYCIELSKIEJ



W bieżącym roku mija 50 lat od chwili, gdy kol. **Helena Krajewska** rozpoczęła pracę w zawodzie nauczycielskim. Od września 1912 roku uczyła w szkole w Częstochowie, po 5 latach przeniosła się do Dąbrowy Górniczej, gdzie pracuje do chwili obecnej. W czasie okupacji **przez 5 lat kierowała tajnym nauczaniem.** Za wybitne zasługi w pracy zawodowej odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zasłużonej Jubilatce Zarząd Oddziału ZNP w Dąbrowie Górniczej oraz redakcja „Głosu Nauczycielskiego" **składają** życzenia dalszych sukcesów **w pracy pedagogicznej oraz wszelkiej pomyślności** w życiu osobistym.



Pierwsze powakacyjne zebranie członków Ogniska ZNP nr 1 w Staszowie miało niecodzienny charakter. Kolega Jan Skowron, nauciel miejscowego liceum, obchodził 50-lecie pracy pedagogicznej. Nasz „Senior" oprócz pracy pedagogicznej zajmował się malarstwem i poezją. W liceum wystawiono Jego dorobek malarski. Niezapomniane wrażenie wywarły obrazy przedstawiające martyrologię Żydów.

Mimo podeszłego wieku, zasłużony Jubilat jest pełen energii i twórczej pasji. W dniu pięknego jubileuszu życzymy mu „Sto lat"!

Odpowiedzi redakcji

R.R — Tychy. Jeśli wziąć pod uwagę Waszą długoletnią pracę zarówno zawodową, jak społeczną, zasługi Wasze dla rozwoju oświaty i szkolnictwa, dobre wyniki pracy, posiadane odznaczenia — to bezwzględnie należy się Wam ekwiwalent. Ale o tym decyduje władza szkolna, która przy współudziale Związku (oddział powiatowy ZNP) typuje nauczycieli. Radzimy zwrócić się do Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP.

„Związkowiec" — Warszawa. Sprawy takie należy wyjaśniać. Ale dlaczego kryjecie się? Jakie są powody tej konspiracji. A poza tym popełniacie nieścisłości: Zjazd Delegatów odbył się w marcu 1937 roku i wtedy nie było mowy o zwolnieniu pracowników ZNP. To mowa kilka miesięcy po Zjeździe. I dlatego pan głowi mieć miejsce chyba już po strajku a więc „X" przed strajkiem mógł nie godzić się na propozycje ówczesnych władz, a po strajku, kiedy zwolniono pracowników, o których Wam chodzi, nie miał już wpływu na te sprawy.

N. N. — Nowy Świątów. Z tymi sprawami należy się zwrócić do Inspektoratu Oświaty. A poza tym: wymieniacie wiele nazwisk, wiele osób ujemnie oceniacie, a zapomnieliście wymienić swego nazwiska.

K. J. — Bydgoszcz. Należy się zwrócić do Kuratorium Okręgu Szkolnego. Tam Was poinformują.

B. J. — Poznań. Odpowiadamy: 1) Delegata rady pedagogicznej wybiera właśnie rada pedagogiczna; 2) Jeśli nawet brak ku temu podstawy prawnej — to nauczyciele powinni być zawiadomieni o zebraniu Komitetu Rodzicielskiego. Przecież na takim zebraniu mogą być poruszane sprawy interesujące wszystkich nauczycieli; 3) Kasę Komitetu Rodzicielskiego powinien prowadzić wybrany skarbnik; 4) Takie wybory nie są prawomocne.

PREZES Z HARKLOWEJ

PRZYCHODZĄ do szkoły dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Nie pytają o swoje dzieci, często nie mówią ani słowa. Czekają w skupieniu i ożywiają się w chwili, kiedy do świetlicy wchodzi kierownik. Oczy wszystkich skupiają się natychmiast na dużej, czarnej księdze, w której rejestruje on wyniki ich całodziennej pracy przy budowie drogi. Nie zawsze wszystko kończy się tak łatwo. Bywa, że chłopi proszą kierownika na miejsce budowy, niby to dla zażegnania sporu. To tylko pretekst: w rzeczywistości chodzi o to, aby osobiście sprawdził jak pracowali. Nikt już więc nie protestuje; nawet ci, którzy w duchu czują się trochę pokrzywdzeni, natychmiast przyznają kierownikowi rację. „Grunt, żeby droga była dobra" — mówią z dumą w głosie, zerkając ukradkiem na przybyłego. U niego, i tylko u niego, szukają aprobaty dla swego wysiłku. „Prezes wie najlepiej, prezes nas nie skrzywdzi" — dodają.

Kierownik Szkoły w Harklowej, w powiecie jesielskim, istotnie wie, że bez jego pomocy nie ruszy we wsi żadna praca społeczna. Bez jego wiedzy nie podejmuje się tu poważniejszych decyzji. Toteż stara się godnie sprostać zaufaniu, od lat wielu z całkowitym powodzeniem inspiruje wszystkiego rodzaju akcje o charakterze społecznym.

Ogromne zaufanie, jakim mieszkańcy Harklowej darzą kierownika, ma swe źródło zapewne w tym, że kol. Ulanecki — pracuje w tej wsi od wielu lat. Większość tutejszych gospodarzy to jego byli uczniowie; nic dziwnego, że traktują go wciąż jeszcze jako swego nauczyciela. Ale główna przyczyna sukcesów tkwi chyba w tym, że kol. Ulanecki interesuje się sprawami wsi na co dzień. To on narzuca tempo życiu wioski, wskazuje, jakże trafne, pespektywy jej rozwoju, on wreszcie wyzwala inicjatywę społeczną mieszkańców.

Gospodarze doceniają to. Ambicje harklowian sięgają daleko: przeprowadzili elektryfikację, wybudowali w czynie społecznym piękną szkołę dla swych dzieci, w tej chwili kończą budowę asfaltowej drogi, która otworzy, zagubionej wśród lasów i wzgórz wsi rzeszowskiej, okno na szeroki świat. Trwają też prace przy zwózce materiałów na wiejski ośrodek zdrowia.

Wszystko to wykonuje się tu sposobem gospodarczym w ramach czynów społecznych. Kierownik ma czuwać nad całością: on ocenia pracę, udziela porad, określa, ile dni i gdzie powinien pracować każdy z gospodarzy, aby roboty szły sprawnie.

O sukcesach działalności w środowisku kol. Ulaneckiego można by napisać wiele, sam rejestr różnego rodzaju wykonanych prac, które aranżował, zająłby kilka stron maszynopisu. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Sądzę, że takich nauczycieli mamy w kraju tysiące. Na pewno każdy z nich ma na swym koncie wiele sukcesów.

Nie jestem natomiast pewna, czy istotnie każdy potrafi tak umiejętnie społeczną działalność w środowisku powiązać z pracą ogniska. I na tym głównie polega ta „inność" i wyższość poczynań kol. Ulaneckiego. Od kilku lat jest on prezesem ogniska Skołyszyn, znanego stąd, iż swego czasu uzyskało pierwsze miejsce w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje".

Plan pracy tego ogniska uzgadniany jest zawsze z planami całej gromady. Ciekawe jest tu zachowanie mieszkańców wsi: jeśli chcą zasięgnąć rady któregoś z nauczycieli, najczęściej zwracają się do prezesa: Wiedzą bowiem, że kontakt z nauczycielem nawiązać mogą poprzez ognisko. Identycznie zachowują się pracownicy GRN: przy omawianiu spraw nauczycielskich zasięga się zawsze opinii ogniska, ono ma tu głos decydujący. Wyrobienie takiego przekonania w ludziach, którzy bądź co bądź o ZNP mają mgliste pojęcie, jest sukcesem niebywałym.

Chciałabym zwrócić uwagę na wymowę tego zagadnienia: **współpraca społeczeństwa i władz miejscowych z ogniskiem ZNP rozumiana jest tu jako współpraca z organizacją związkową a nie z poszczególnymi nauczycielami.**

Jakie ma to znaczenie dla całego ruchu związkowego — nie trzeba chyba uzasadniać. Wystarczy tylko przypomnieć kilka faktów. Bywa przecież często, że różne organizacje i instytucje „eksploatują" nauczyciela. Nawiązują z nim kontakt na stopie jakby prywatnej, nie licząc się absolutnie z tym, że ma on swoją organizację zawodową. Współpracują z nim zawsze chętnie. Gdy jednak zdarzy się, że nauczyciel wpadnie w konflikt z otoczeniem, żadna z tych organizacji, oprócz ZNP, nie stara się go bronić.

I dlatego właśnie kierunek działalności kol. Ulanowskiego i jego kolegów z Ogniska Skołyszyn jest jak najbardziej słuszny i wart upowszechnienia. Dobrze byłoby, gdyby ogniwa terenowe, a nie kto inny, zajęły się kontrolą pracy społecznej nauczycielstwa. Wówczas ogniska zdobyłyby sobie w środowisku właściwy autorytet.

Nauczycielom ze Skołyszyna mieszkańcy wsi wznoszą w czynie społecznym piękny dom. Nie pozostaje to na pewno bez związku ze stylem pracy tamtejszego ogniska.

MR.

W dniu 9 listopada obradowała Sejmowa Komisja Oświaty pod przewodnictwem posła J. Kwiatka — prezesa ZNP. Treścią obrad były sprawy inwestycji szkolnych. Podajemy streszczenie referatu posła Władysława Ozgi — wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP.

Sejmowa Komisja Oświaty o inwestycjach szkolnych

ROZMIARY INWESTYCJI SZKOLNYCH

SPOŁECZEŃSTWO, partie polityczne, Sejm, Rząd doceniają wagę problemu budownictwa szkolnego. Rzucone przez PZPR hasło uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego budową tysiąca szkół z funduszów społecznych spotkało się z pełną aprobatą społeczeństwa.

Akcja zbiórkowa na tzw. społeczny fundusz budowy szkół dała już prawie 5 mld zł.

Wielka ofiarność społeczeństwa na rzecz budowy szkół z jednej strony i poważne środki państwowe przeznaczone na ten cel w planie 5-letnim wysunęły na czoło problem budownictwa szkolnego sposród inwestycji typu socjalnego.

Dzięki wielkim nakładom inwestycyjnym na budownictwo szkolne w latach 1961—1965, nastąpi poważne polepszenie warunków lokalowych szkół. Już dziś, gdy jeździmy po Polsce, mamy wiele okazji do radosnego uczucia dumy z rzucających się często w oczy nowych — wykończonych lub wznoszonych — budynków szkolnych, które w krajobrazie naszych wsi i osiedli stanowią piękny akcent nie tylko architektoniczny, ale i polityczny.

TRUDNOŚCI LOKALOWE SZKÓŁ

Nie popadajmy jednak w samoupojenie. Rzeczywistość nasza w dziedzinie bazy lokalowej szkół jest daleka nie tylko od naszych marzeń, ale i realnych potrzeb dnia dzisiejszego.

Wypływa to z niezwykle trudnej sytuacji lokalowej naszego szkolnictwa, ukształtowanej — można by rzec — historycznie. W okresie międzywojennym, w ciągu 20 lat wybudowano zaledwie 20 tysięcy izb szkolnych. Po zniszczeniach drugiej wojny światowej — wkroczyliśmy w Polsce Ludowej w okres wielkiej rozbudowy szkolnictwa z niewielką ilością gmachów szkolnych. W ciągu 16 lat (1945-1961) wybudowaliśmy około 43 tysięcy izb lekcyjnych dla szkół podstawowych. Był to wysiłek ogromny i zarazem wielkie osiągnięcie. Potrzeby były i są jednak znacznie większe.

W ubiegłym roku szkolnym (1961/62) przeciętny wskaźnik zmianowości nauki w szkołach podstawowych w miastach wynosił w skali krajowej 1,59.

Pod koniec planu 5-letniego wskaźniki zmianowości ulegną poprawie. Po pełnym wykonaniu planu zmianowości nauki w szkołach podstawowych w miastach wskaźnik obniży się w 1965 r. w skali krajowej do 1,40.

Po wprowadzeniu jednak w latach 1966-1967 kl. VIII nastąpi znów pogorszenie zmianowości.

W szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, a w szczególności w szkolnictwie zawodowym nastąpi w okresie obecnego planu 5-letniego w stosunku do obecnej sytuacji lokalowej pogorszenie.

Dlaczego przypominam kolegom-posłom ten na ogół znany obraz ciężkiej sytuacji lokalowej szkół?

Czynię to w tym celu, by podkreślić wagę odpowiedzialności społecznej wszystkich zainteresowanych czynników za pełną realizację planu budownictwa szkolnego. Zaniedbania w tej dziedzinie, w obecnej sytuacji lokalowej szkolnictwa, sklasyfikować trzeba jako wysoce szkodliwe z punktu widzenia społecznego.

Zadanie jest trudne, bo w pierwszych dwóch latach pięciolatki już mamy poważne opóźnienie w realizacji planu. W stosunku do przewidzianej w uchwale sejmowej ilości izb szkolnych nie wykona się w latach 1961-1962 niespełna 3000 izb. Dla zagwarantowania pełnej realizacji zadań planu 5-letniego Rada Ministrów zwiększyła nakłady na budownictwo szkolne rad narodowych o 2,076 mld zł. W związku z tym w latach 1964-1965 nastąpi znaczne zwiększenie zadań planowych, co stwarza groźbę niewykonania planu z wiadomymi skutkami dla szkolnictwa. Obawy nasze są uzasadnione, gdyż w latach 1961-1962 nie wykonaliśmy znacznie niższego planu budowy szkół.

REALIZACJA PLANU NA 1962 ROK

Analiza realizacji tegorocznego planu inwestycji szkolnych prowadzi do wniosku, że nie będzie on w pełni wykonany zarówno od strony finansowej, jak i od strony ilości izb, które miały być wybudowane w 1962 r.

Oto w ciągu trzech kwartałów nakłady inwestycyjne na budowę szkół wykonano tylko w 59,2 proc. Pozostało od realizacji ponad 40 proc. nakładów.

W niektórych województwach procentowe wykonanie planu inwestycji szkolnych za trzy kwartały jest znacznie gorsze od wykonania w innych działach gospodarki. Np. w województwach: olsztyńskim wykonanie planu budownictwa szkolnego jest niższe o 12,9 proc. niż w innych działach gospodarki, w zielonogórskim — o 7,8 proc., w poznańskim — o 11,7 proc. w m. st. Warszawie — o 14,5 proc.., w m. Łodzi — o 5,5 proc.

W województwach tych istnieje zagrożenie wykonania planu budownictwa szkolnego i nie można faktu tego tłumaczyć trudnościami obiektywnymi przedsiębiorstw budowlanych. Raczej mamy tu do czynienia z faktami niedoceniania sprawy budownictwa szkolnego.

NOWE SZKOŁY ODDAJE SIĘ Z OPÓŹNIENIEM

Bardzo poważne zaostrzenia budzi rytmiczność realizacji inwestycji zarówno centralnych, jak i terenowych na przestrzeni roku. Ustalone harmonogramy na 1962 r. nie są przestrzegane. Wbrew ustalonemu planowi, na terenie całego kraju przesunięto z III na IV kwartał 115 budynków szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych.

Lekceważona jest zasada oddawania budynków przed początkiem roku szkolnego. Na ogólną liczbę 620 budynków w kraju dla szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych przed początkiem roku nie wykończono nawet połowy, a do 1. X. 1962 r. oddano do użytku tylko 339 budynków.

Niektóre przedsiębiorstwa planują zakończenie budowy na koniec roku

(Dokończenie na str. 5)

KRONIKA ZWIĄZKOWA

(przed 25 laty)

▲ *Na 264 powiaty Związek Nauczycielstwa Polskiego posiada 255 oddziałów powiatowych. W pozostałych 9 powiatach istnieją tylko ogniska. Ogółem do ZNP należy 51 717 koleżanek i kolegów skupionych w 1 810 ogniskach. W Związku istnieją następujące sekcje: Przedszkoli, Szkół Specjalnych, Szkół Dokształcających, Szkół Zawodowych, Średnich Ogólnokształcących i Zakładów Kształcenia Nauczycieli oraz Szkół Wyższych. Do sekcji tych należy ogółem około 5 tysięcy nauczycieli.*

▲ *W czasie ostatnich wakacji dokonano masowych przeniesień nauczycieli „dla dobra szkoły". W ubiegłym roku czynniki reakcyjne i klerykalne prowadziły szeroką akcję przeciw Związkowi, atakując osobiście szereg nauczycieli-związkowców. Część z tych ludzi przeniesiono obecnie „dla dobra szkoły". Niektórych z nich spotkało to już kilkakrotnie.*

▲ *26 września ukazał się ostatni w tym roku (3) numer „Głosu Nauczycielskiego", wydawany przez Zarząd Główny ZNP. W trzy dni potem, 29 września, działalność Zarządu Głównego została zawieszona. „Głos Nauczycielski" wydawany przez kuratora Musioła — jest systematycznie przez nauczycieli zwracany. W 6 numerze tego pisma czytamy: „Akcja prowokująca nauczycielstwo do odsyłania „Głosu" i bojkotowania zarządzeń kuratora, otwieranie kont i urządzanie zbiórek na nielegalną działalność usuniętego zarządu — to walka nie z kuratorem: to walka z rządem".*

▲ *13 listopada nastąpiła zmiana na stanowisku kuratora ZNP. Odszedł Paweł Musioł, a kuratorem został mianowany Seweryn Maciszewski, naczelnik wydziału prezydialnego MWRiQP. W „Wiadomościach Nauczycielskich" czytamy w związku z tym: „Zmiana personalna na stanowisku kuratora ZNP i zmiana postawy prawnej jego działalności — nie zmieniają w niczym sytuacji faktycznej ZNP".*

▲ *Do 15 listopada bieżącego roku — 146 oddziałów powiatowych i grodzkich oraz 549 ognisk z całego kraju nadesłało pod adresem prezesa J. Kolanki rezolucje wyrażające całkowitą solidarność z poczynaniami Zarządu Głównego i protestujące przeciw wprowadzeniu kuratora do ZNP.*

▲ *28 listopada ukazuje się 1 numer „Wiadomości Nauczycielskich" wraz z dodatkiem, w którym prezes zawieszonego Zarządu Głównego ZNP, Jan Kolanko, odpowiada na zarzuty, jakie stały się pretekstem do zawieszenia działalności ZNP.*

▲ *Jednym z wyrazów protetsu przeciwko zawieszeniu Zarządu Głównego ZNP jest masowe wstrzymanie się od płacenia składek członkowskich. W październiku bieżącego roku niedobór wyniósł 62 471,93 zł, a w listopadzie — 72 827,33 zł, (ponad 50 proc.).*

KRONIKARZ

II Krajowy Zjazd TSŚ

(Dokończenie ze str. 1)

na, jedynie słuszna zasada wolności sumienia, a religia uznana została za sprawę prywatną każdego człowieka. W myśl tej zasady, każdy wierzący ma nieskrępowaną możność wykonywania praktyk religijnych. Jest to fakt zgodny z odczuciem każdego obywatela, każdego wierzącego.

Ta polityka partii i państwa ludowego stwarza wszystkie warunki do ułożenia normalnych stosunków między państwem a Kościołem.

Partia nasza skutecznie walczy o jedność całego narodu w budowie socjalizmu, w rozwoju naszej gospodarki i kultury, w utrzymaniu pokoju. Są to sprawy, w których realizacji zainteresowani są wszyscy ludzie, zarówno wierzący jak i niewierzący. Dlatego przeciwstawiamy się i będziemy przeciwstawiać wszelkim wstecznym poczynaniom i nadużywaniu wierzeń religijnych dla celów nic wspólnego z religią nie mających.

Jednym z naczelnych postulatów demokracji zawsze była świeckość szkoły. Jest ona bowiem zgodna, zarówno z zasadą wolności sumienia, jak też odpowiada interesom szkoły, jako instytucji mającej na celu kształcenie i wychowanie. Większość społeczeństwa uznała za słuszne przeniesienie nauczania zasad religii — dla dzieci tych rodziców, którzy tego pragną — do punktów katechetycznych organizowanych przez administratorów parafii poza szkołą.

Pełna realizacja zasady świeckości szkoły uzyskała sankcje prawa w postaci ustawy sejmowej z 15 lipca ubiegłego roku. Jest to osiągnięcie trwałe i nieodwracalne. Poważny wkład wniosło tu Towarzystwo Szkoły Świeckiej. W ciągu minionych lat organizacja wasza stała się ogniwem szerokiego frontu laickiego, obejmującego swym zasięgiem cały kraj. Zdołała ona skupić pod sztandarem walki o świecką, socjalistyczną szkołę, dziesiątki tysięcy nauczycieli, liczne zastępy inteligencji zawodowej, działaczy robotniczych i chłopskich, którzy oddali swój czas, swą wiedzę i umiejętności szlachetnej sprawie krzewienia wśród szerokich rzesz rodziców postępowej myśli wychowawczej. Dzięki temu mógł się rozwinąć żywy, szeroki ruch laicki.

Ruch ten — posiadający u nas długoletnią tradycję — rozwijał się w ostrej walce politycznej z siłami, które obskurantyzm społeczny i fanatyzm religijny uznały za swój program, usiłując tworzyć klimat potępienia dla wszystkiego, co postępowe i demokratyczne. Ruchu tego nie mogą powstrzymać ani ataki, ani różne żale i utyskiwania, będzie się on dalej rozwijał i rozszerzał, jest bowiem wyrazem intensywnego procesu cywilizacyjnego, owocem głębokich przemian społecznych wyzwalających myśl ludzką z wszelkich dotychczasowych więzów i ograniczeń.

W okresie minionym podstawowym zadaniem, jakie stało przed towarzystwem, była laicyzacja instytucjonalna szkoły, a główna forma pracy — działalność propagandowo-polityczna w tym zakresie. Towarzystwo wprawdzie postawiło przed sobą, od samego początku, zadania znacznie szersze, nie mogło ich jednak w całej pełni rozwinąć wskutek potrzeby koncentracji sił i środków na realizację tego zadania. Ustawa se mowa, sankcjonując instytucjonalną świeckość szkoły, problem w tym zakresie definitywnie rozstrzygnęła. Ale wszystkie zadania w zakresie laicyzacji nie zostały bynajmniej wykonane.

Dlatego sądzimy, że uwaga zjazdu powinna skoncentrować się nie tyle na ocenie przebytej drogi, ile na nowych zadaniach. Tak jest już bowiem, że ruch społeczny czerpie swą siłę nie z najpiękniejszych nawet kart własnej przeszłości, lecz z trafnego odczytania społecznych potrzeb czasu, w którym przyszło mu działać.

NOWE ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY ŚWIECKIEJ

W nowym okresie TSŚ powinno w dalszym ciągu prowadzić pracę wyjaśniającą wśród rodziców, dążyć do rozszerzenia i pogłębienia wiedzy rodziców o sprawach wychowania, podnosić ich kulturę pedagogiczną, rozwijać szeroką działalność na rzecz jednolitego oddziaływania wychowawczego domu i szkoły w duchu podstawowych zasad pedagogiki socjalistycznej.

Towarzystwo powinno także, w szerszym stopniu niż dotychczas, okazywać pomoc szkole i nauczycielstwu w zakresie kształtowania naukowego światopoglądu i socjalistycznej moralności dorastających pokoleń, w wypracowaniu bardziej skutecznego, jednolitego systemu wychowawczego w tej dziedzinie. Jest to, jak wiadomo, tylko fragment szerokiego zakresu naszych poczynań wychowawczych, ale niezwykle istotny, bo określający generalny kierunek całego procesu wychowawczego.

Budulcem, z którego ludzie budują swój światopogląd, są całkiem ziemskie doświadczenia. Nawet najbardziej abstrakcyjne, oderwane światopoglądy mają całkiem ziemskie pochodzenie. Ale nie istnieje jakikolwiek automatyzm procesu w tej dziedzinie.

Szczególnie młodzież jest wrażliwa na światopoglądowe oddziaływanie warunków społecznych, w których żyje. Zwłaszcza ma ona skłonność do racjonalnego rozpatrzenia wszelkich świętości, buntuje się przeciwko narzuconym jej dogmatom. W życiu prawie każdego młodzieńca czy dziewczyny przychodzą chwile, gdy „niebo staje w płomieniach". Młodzież przywołuje wtedy przed autorytet rozumu wszystko i dokonuje krytycznej weryfikacji. Przewaga naukowego światopoglądu polega na tym, że dla niego taka ogniowa próba jest niegroźna, ponieważ wszystkie tezy tego światopoglądu oparte są na racjonalnych przesłankach i dadzą się racjonalnie uzasadnić.

Ten „układ sił" już w dużej mierze przesądza perspektywę walki o światopogląd dorastających pokoleń. Aby jednak efekty w tej dziedzinie były proporcjonalne do możliwości, niezbędny jest — obok polepszenia w toku reformy szkolnej warunków pracy szkoły i udoskonalenia organizacji nauczania — szeroki ruch społeczny współdziałający ze szkołą, śmielej korzystający z nowych możliwości zwiększenia światopoglądowego oddziaływania, m. in. poprzez zacieśnienie współpracy rodziców ze szkołą, poprzez zapewnienie w domu i szkole takiej atmosfery, aby wszystkie sprawy — nawet najbardziej drażliwe i trudne — były przedmiotem rozważań z młodzieżą. Aby pomiędzy domem i szkołą, pomiędzy wychowawcami i uczniami nie było żadnych „stref milczenia".

Najważniejszym zadaniem w naszych warunkach jest wychowanie człowieka zaangażowanego w wielkie społeczne procesy budowy socjalizmu, kierującego się naukowym światopoglądem. I dlatego nasza wykładnia świeckości szkoły jasno i wyraźnie odcina się od wszelkiego neutralizmu. Opowiadamy się za szkołą zaangażowaną, za szkołą kształcącą zgodnie z potrzebami XX wieku — epoki, w której postęp nauki i techniki oraz zwycięstwa socjalizmu dowodzą nieograniczonej mocy poznawczej rozumu ludzkiego i wskazują na potęgę zorganizowanego społecznego działania.

Przed całym naszym frontem wychowawczym stoi pilne zadanie wypracowania pozytywnego systemu wychowania moralnego. W ostatnich latach odnotować można pewien postęp w tej dziedzinie. Ciągle jeszcze jednak nauki pedagogiczne nie dają istotnych odpowiedzi na wiele pytań, które stawia praktyka szkolna przed wychowawcami. Wydaje się, że byłoby dobrze, gdyby do realizacji tych trudnych zadań włączył się ten ruch społeczny, który od kilku lat rozwija się w ramach Towarzystwa Szkoły Świeckiej.

Wasze towarzystwo posiada szerokie możliwości podejmowania w tym zakresie inicjatywy inspirowania środowisk twórczych, skupiania dookoła tych idei pracowników nauki, nauczycieli i działaczy. TSŚ powinno być przede wszystkim organizacją skupiającą szeroki aktyw, który będzie rozwijać i szeroko popularyzować, wśród społeczeństwa, nowoczesną, socjalistyczną myśl wychowawczą.

Żyjemy w epoce głębokich przemian. Ambicją postępowych ruchów społecznych, w tym ruchu laickiego, winno być świadome nimi kierowanie, przyśpieszenie ich tempa i nadawanie im właściwego kierunku. Liczymy, że i w tej sprawie wasz zjazd będzie krokiem naprzód. Liczymy tym bardziej, że nowa sytuacja, nowe zadania wymagają jak najbardziej racjonalnej gospodarki siłami i środkami. Odczytanie społecznych potrzeb czasu, w którym działamy, rodzi przekonanie, że zorganizowany ruch laicki w Polsce — mający już poważne osiągnięcia — musi nie tylko troszczyć się o swój stan organizacyjny, ale pogłębiać pracę ideowo-wychowawczą w swoich szeregach, podnosić swą rangę intelektualną, demonstrować publicznie swe intelektualne możliwości i wartości. I dlatego pozwólcie towarzysze, że będę w imieniu kierownictwa partii życzył wam owocnych obrad.

Moja wychowawczyni w latach 1933 – 1938

PRZED trzydziestu laty, w swoim dziewczęcym pamiętniku, tak pisałam o wychowawczyni mojej IV klasy Państwowego Gimnazjum im. Unii Lubelskiej w Lublinie: „Nasza pani jest bardzo dobra, mądra, wszystkie zalety posiada, a jaka kochana".

Dziś z perspektywy lat, zdobytych wiadomości o wychowaniu, własnej praktyki pedagogicznej, wynoszącej już dwadzieścia kilka lat — wiem, że wszystko, co we mnie dobre, zawdzięczam właśnie „Naszej Pani". Jej osobowość, społeczna postawa, życzliwy stosunek do człowieka, Jej czyny, słowa, uśmiech, spojrzenie — rzeźbiły w młodych duszach trwałe ślady.

Moją klasę, liczącą 33 osoby, prowadziła pani **Aniela Chałubińska** — od początku do matury. Dziewcząt pochodzenia chłopskiego było w klasie tylko trzy, nie więcej też z rodzin robotniczych. To, że nie załamały nas ciężkie warunki bytowania, urzędowy, zimny stosunek władz szkolnych i nauczycieli, pogarda dla mówiącego gwarą, nieśmiałego, nieobytego towarzysko dziecka wsi — zawdzięczamy tylko naszej wychowawczyni.

W tym roku spytałem: „Dlaczego Pani była dla nas, tych najuboższych — najlepsza?" Odpowiedziała: „Wiedziałam, że macie najgorszy start życiowy, świadomie wam pomagałam, bo widziałam wasz upór i nieprzepartą chęć zdobycia wiedzy".

Pamiętam z tych lat pewne obrazki charakteryzujące panią Chałubińską, jako wspaniałego wychowawcę.

Do klasy, na ostatnią lekcję, wchodzi woźny z kurendą. Wychowawczyni czyta z niej, które uczennice nie mają od jutra wstępu do szkoły z powodu nieopłacenia w terminie czesnego. Pada moje nazwisko. Łzy zakręciły mi się w oczach. Wiedziałam, że do jutra nie zapłacę, bo nawet może i przez najbliższy miesiąc rodzice nie będą mogli zdobyć potrzebnej sumy.

Wieczorem przybiega do mnie na stancję koleżanka i relacjonuje mi dalsze wydarzenia w klasie. Pani Chałubińska wraz z samorządem klasy po lekcjach długo radziła nad sposobami, jak mi pomóc. Padały różne projekty. Wreszcie ustalono, że córka przewodniczącej Koła Rodzicielskiego uprosi matkę, by Koło pożyczyło klasie potrzebną sumę. Klasa wpłaci za mnie do chwili otrzymania pieniędzy z domu, więc jutro mogę spokojnie przyjść do szkoły.

Umówiła się z nami, że przed pójściem w świat, każda znajdzie chwilę, by wpaść do Niej do domu na rozmowę o przeszłości i przyszłości. Szłam z niepokojem, nieśmiała, jak zwykle. Pamiętam do dziś tę rozmowę. „Kochanie — powiedziała moja wychowawczyni — pamiętaj, na przyszłość musisz wyzbyć się nieśmiałości, a o słuszne zasady i przekonania musisz śmiało walczyć".

Potem zwierzałam się ze swych planów na przyszłość, a Ona radziła, znając mnie doskonale, jaką drogę powinnam wybrać, by być pożytecznym członkiem społeczeństwa a równocześnie szczęśliwym człowiekiem.

TEODORA TURKOWSKA
Dom Dziecka
Poreszewice

Pół wieku pracy NAUCZYCIELSKIEJ



Kol. **Stanisława Bulanda**, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 28 w Bytomiu - Łagiewnikach, pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczęła w 1913 roku. W czasie okupacji hitlerowskiej prowadziła tajne nauczanie.

W okresie 50-letniej pracy zawodowej kol. Stanisława Bulanda zajmowała się rozległą działalnością społeczną. Otrzymała Medal X-lecia Polski Ludowej, „Dyplom honorowy" za udział w kampanii wyborczej do Sejmu oraz szereg pisemnych podziękowań od władz szkolnych.

Kol. St. Bulanda jest również aktywnych członkiem ZNP.

Zasłużonej Jubilatce składamy najlepsze życzenia.

Na ekranie telewizora

NA lekcję biologii („Od śniadania do kolacji", 10 listopada — dla kl. VII) trafiłam przypadkiem do klasy, której uczniowie jednocześnie występowali w roli odtwórców i teraz oglądali samych siebie na ekranie. Niewątpliwie był to dodatkowy czynnik emocjalny, dzięki któremu wzmogło się zainteresowanie audycją; wynaje się jednak, że i bez tego nie byłoby ono o wiele słabsze. Dzieci występowały zresztą tylko w partiach filmowych obrazujących szkodliwy dla zdrowia pośpiech, jaki towarzyszy spożywaniu pierwszego śniadania w domu i drugiego w szkole — posiłków, których składniki najczęściej nie odpowiadają postulatom racjonalnego odżywiania.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w lekcji, krótszej niż zwykle (nauczycielowi pozostało zatem sporo czasu na jej omówienie), urozmaiconej przy tym wstawkami filmowymi — zdołano zawrzeć wcale pokaźny materiał programowy. W dodatku przyszła ona w samą porę. Dzieci przerobiły akurat składniki pokarmowe, dzięki czemu łatwiej im przyszło zrozumieć i przyswoić sobie przedstawiony w audycji proces trawienia. Najbardziej cenne w tej lekcji, co zresztą podkreśliła wykładowczyni przedmiotu, było to, że cały ten trudny i złożony proces: przyswajalność poszczególnych składników pokarmowych, rozkład złożonych substancji na prostsze, wchłanianie i przechodzenie pokarmu do krwi i limfy — mogły dzieci zobaczyć. Audycja stanowi doskonałą podbudowę do następnych lekcji. Jej dodatkowe walory to akcent na higienę spożywania posiłków oraz wskazówki dotyczące racjonalnego odżywiania. Wartość emisji podnosiły doskonałe zdjęcia oraz wyczerpujący, rzeczowy komentarz.

★

Lekcje telewizyjne na pewno stanowią dużą pomoc dla nauczyciela, nawet te, przy których opracowaniu nie udało się realizatorom uniknąć pewnych błędów czy usterek. Chodzi jednak o to, by osiągnęły one taki poziom, aby mogły oddawać nauczycielowi jak największe usługi. Do tego jednakże konieczne jest zainteresowanie i współpraca wszystkich kolegów.

Wasze krytyczne uwagi, wnioski i postulaty — to cenna wskazówka przy opracowywaniu następnych audycji. Nie możemy obejrzeć i zrecenzować wszystkich lekcji, zresztą opinia jednego człowieka, jego uwagi i spostrzeżnia — nie zastąpią opinii szerokiego ogółu nauczycieli, którzy na pewno mają niemało na ten temat do powiedzenia. Zapraszamy kolegów do zabierania głosu w formie recenzji z poszczególnych lekcji lub po prostu uwag, wniosków czy życzeń pod adresem telewizji. Wszystkie te głosy wykorzystamy w rubryce „Na ekranie telewizora", którą oddajemy Kolegom do dyspozycji.

D.B.

Jak oceniać uczniów

PO pierwszych uciążliwych tygodniach nowego roku szkolnego, kiedy to nauczyciele borykają się z trudnościami organizacyjnymi szkoły, stajemy obecnie przed nowymi kłopotami — klasyfikacją uczniów. Wprawdzie jest to tylko klasyfikacja okresowa, ale ma ogromne znaczenie w całokształcie procesu nauczania i wychowania. Troską każdego nauczyciela jest, by wszystkie oceny miały walory dydaktyczne i wychowawcze, aby były najbardziej obiektywne i zachęcające uczniów do nauki.

Spotyka się jednak, co trzeba z przykrością stwierdzić, nauczycieli, których cechuje beztroski stosunek do klasyfikacji za I okres. Oceniają oni uczniów bez głębszego przemyślenia, często przypadkowo, nie żałując przy tym stopni niedostatecznych.

Za jeden z podstawowych warunków wystawienia obiektywnej oceny uważam dostateczną znajomość uczniów, ich możliwości i stosunku do pracy, samodzielności, umiejętności myślenia i wyciągania wniosków. Poznanie ucznia nie jest sprawą łatwą. Nie zawsze udaje się ono nauczycielowi w ciągu I okresu. W znacznie korzystniejszej sytuacji jest oczywiście ten wychowawca, który prowadzi przez szereg kolejnych lat tych samych uczniów.

Wystawiając ocenę, trzeba też brać pod uwagę reakcję, jaką ona spowoduje. Nie każdy uczeń jednakowo reaguje na oceny — zwłaszcza niedostatecznie. Niezbędny jest również kontakt szkoły z rodzicami, by z kolei zbadać ich stosunek do szkoły i do dziecka. Niektórzy przyjmują oceny ze zrozumieniem, bywają jednak tacy, którzy widzą w swym dziecku ideał, a w słabej lub niedostatecznej ocenie upatrują winę nauczyciela, jego nieprzychylny stosunek do ucznia. Inni z kolei za złe stopnie karzą swe dzieci zbyt surowo, co jest często przyczyną stanów nerwicowych i powoduje obniżenie sprawności w nauce. Do odpowiedniego przyjmowania i rozumienia oceny trzeba rodziców wychowywać.

Dr Ida Altszuler w pracy: „Badania nad funkcją oceny szkolnej" (PZWS, Warszawa – 1960 r., str. 232) ustala pięć warunków, którym powinna odpowiadać ocena posiadająca walory dydaktyczne: zobiektywizowanie oceny przez stosowanie jednakowych kryteriów i norm oceniania; systematyczne dokonywanie oceny wyników pracy ucznia; jawność oceny; uzasadnienie oceny z podaniem wskazówek do dalszej pracy; zapewnienie uczniowi spokoju w toku odpowiedzi i stwarzanie życzliwej atmosfery, polegającej na zagwarantowaniu mu pomocy w nauce.

Autorka podkreśla, że jeżeli te warunki nie zostaną spełnione, ocena staje się czynnikiem destrukcyjnym w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Stosowanie niektórych z tych warunków wiąże się z pewnymi trudnościami. Opracowania kryteriów ocen i norm oceniania – nauczyciele oczekują od ośrodków metodycznych.

Nie zawsze też udaje się zachować warunek piąty: zagwarantowanie pomocy uczniom. Wpływa na to częściowo przepracowanie nauczyciela, częściowo niedostateczna znajomość ucznia i jego środowiska domowego lub też brak zainteresowania rodziców postępami dziecka. Nauczyciel zniechęca się do udzielania pomocy takiemu uczniowi, który sam nic nie robi, by poprawić swe wyniki, a dom nie przejawia również żadnego zainteresowania.

W procesie oceniania istnieje szereg spornych kwestii, które dr Ida Altszuler we wspomnianej pracy stara się rozwiązać. Jedną z nich jest przedmiot oceniania. Autorka wysuwa hipotezę, „że przedmiotem oceny wyników pracy ucznia winny być wiadomości, umiejętności i nawyki oraz logiczność, samodzielność i krytycyzm myślenia". Dokładność oceny osiągniemy przez zobiektywizowanie jej za pomocą jednolitych kryteriów i norm oceny.

W sporze o sposób oceniania autorka widzi słuszność „po stronie tych, którzy postulują: indywidualną, systematyczną, zorganizowaną kontrolę i ocenę wyników pracy uczniów; pełną jawność oceny z tym uzupełnieniem, że powinno się ją połączyć z odpowiednim skomentowaniem oceny przez nauczyciela".

Hipotezy autorki znajdują potwierdzenie w codziennej pracy. Gdyby we wszystkich szkołach stosowano jednolite kryteria i normy oceny, mniej byłoby takich przypadków, że uczeń z pozytywnymi ocenami nie zostaje przyjęty do szkoły wyższego stopnia z powodu negatywnych wyników egzaminu wstępnego lub przyjęty po pewnym czasie odpada, bo nie nadąża za grupą.

Byłem świadkiem pewnego egzaminu do szkoły zawodowej, którego nie zdała większość uczniów pochodzących ze szkół wiejskich, mimo że posiadali oni pozytywne, a nawet dobre oceny z przedmiotów objętych egzaminem. Gdyby szkoły te stawiały oceny zgodne z obowiązującymi normami, uczniowie wiedzieliby o swych niedociągnięciach i zapewne, przy odpowiedniej pomocy, poprawiliby wyniki.

Jak wykazały badania, ta sama praca jest różnie oceniana przez różnych nauczycieli.

Prof. Szuman uzależnia oceny od temperamentu nauczyciela i ustala trzy zasadnicze typy: typ oceny krańcowej — albo zbyt surowa, albo nazbyt łagodna, dwójki lub piątki; typ oceny przeciętnej – najczęściej oceny dostateczne, rzadziej bardzo dobre i dobre; typ oceny normalnej – oceny obiektywne. Ten rodzaj występuje najrzadziej (J. Pieter – „Nowe sposoby egzaminowania", Wyd. „Wiedza – Zawód – Kultura", Kraków 1948, s. 15).

Pragnę zwrócić jeszcze uwagę na przypadkowość w ocenianiu uczniów. Wynika ona zazwyczaj z lekceważenia ocen cząstkowych. Gdy kończy się okres, stopień stawia się na podstawie jednej odpowiedzi albo, co gorsza, za brak zeszytu lub nie odrobioną pracę domową. Stawiając ocenę okresową wypada się zastanowić nad nią, gdy brak jest wystarczających podstaw, lepiej jest postawić ocenę dostateczną, a wobec ucznia i rodziców zastrzec się, że ścisłe ustalenie nastąpi w przyszłym okresie.

Na koniec jeszcze problem zawężania skali ocen. Obowiązująca czterostopniowa skala uniemożliwia adekwatność stopnia. Jeżeli założymy, że bardzo dobry stawiamy za kompletne opanowanie materiału nauczania, zgodnie z wymogami programu, a w wystawieniu niedostatecznego jesteśmy powściągliwi, to większość uczniów w klasie możemy klasyfikować jedynie dobrze lub dostatecznie. Jest to na pewno niedokładna klasyfikacja i w wielu przypadkach pozbawiona wartości dydaktycznych.

Dlatego też rozszerzenie skali ocen jest również zagadnieniem ważnym z dydaktycznego i wychowawczego punktu widzenia. Reformując szkołę, należałoby zreformować przestarzały system klasyfikacji, ustalić jednolite kryteria i normy ocen oraz rozszerzyć ich skalę. Na pewno problem ten dojrzał już do dyskusji.

mgr JAN JANICKI
Łódź

Komunikat

Kol. Jarosław BUKAJŁO (Lwów-Winniki, ul. Ruska 12) poszukuje kolegów, którzy z nim pracowali, w celu potwierdzenia stażu pracy.

Nauczycielom w dniu Ich święta: uczennica – żołnierz – nauczyciel

Moja nauczycielka

Pochylona nad książką, nad zeszytem szkolnym
Czyta, poprawia, pisze... czasem całe noce.
Widzę Ją w myślach swoich, jak ruchem powolnym
Odgarnia z czoła pasmo, co srebrem migoce.
...Srebrzyste pasmo włosów...

A kiedy do klasy naszej wchodzi z rana
Zmęczona, lecz zmęczenie pokrywa uśmiechem,
Spuszczam oczy i milczę, lecz serce z pośpiechem
Bije do Niej i szepce: Matko!... Ukochana!...

ELŻBIETA PACZKOWSKA
uczennica
Liceum Ziemi Kujawskiej

Spotkanie ze szkołą

ramionami dróg
znów przygarnąłem twoją biel
zapatrzoną oknami

zapachniała tamta młodość
jak mile furkotało słońce
w oczach zdumionych odkrywaniem
jak słodko rozchylały się wargi
do pierwszego nazwania

odchodząc zabrałem ścieżkę
posypaną kłosami i czerwcem
nie wydarł mi ciebie czas

w r ó c i ł e m!

EDWARD KUPISZEWSKI

Tego jeszcze nie umiem

Kropka.
Uczyła mnie o niej nauczycielka,
Młoda dziewczyna z oczami
Jak dwie tajemnice, miała czarne
Włosy i — pamiętam — spojrzenie
Nieboskłonu o świcie...

Nauczyła mnie stawiać literki
I litery. I kropki też.
Tylko, że ja jeszcze do dziś
Nie umiem postawić kropki nad wyrazem
ŻYCIE!

— Proszę pani,
Czy to duża kropka?

EMIL BIEL.

Włodzimierz Szewczuk

3

„Historia kłopotów człowieka z duszą"

„ATOMOWA DUSZA DEMOKRYTA"

LUKRECJUSZ przeciwstawiał się zdecydowanie zarówno tym, którzy uważali duszę za niematerialną substancję, jak i tym, którzy z pozoru inaczej myślący — tę samą rzecz mniej uchwytnie nazywali harmonią doskonałą, która niedoskonałe elementy ożywia i czyni z nich jedność. „Duch — pisze Lukrecjusz — który często umysłem zowiemy i w którym mieści się rozum oraz kierownictwo życia, jest tak samo częścią człowieka, jak ręka i noga". Według Lukrecjusza, duch ma stałe siedlisko w środku piersi, gdzie lęk i strach hula, gdzie radość pieści. Reszta duszy, rozmieszczona w całym ciele, porusza się posłusznie na każde drgnienie umysłu. Duch, czyli centralna część duszy, jest przede wszystkim siedliskiem rozumu. Dlatego może się zdarzyć, że duch sam czegoś doznaje, co nie przejawia się w reszcie ciała. Tak jak nie czujemy męki w całym ciele, gdy dokuczliwie boli nas głowa lub oko, tak też bywa niekiedy, że tylko duch cierpi lub wzbiera radością, reszta zaś duszy żadnych nowych wrażeń nie odbiera. Kiedy indziej znowu, gdy duch dozna gwałtownego wstrząsu, na przykład lęku, na całym ciele występują poty i bladość, język się łamie, oczy mrok przesłania, w uszach szumi, a kolana się wprost uginają. Jasno z tego widać, że natura ducha i duszy jest cielesna...

...Natura ducha składa się z niezmiernie drobnych ciałek. Nie ma niczego tak chyżego, jak myśli w ich poczęciu i biegu. Skoro umysł wprawia się w ruch szybciej niż jakakolwiek z rzeczy na świecie, to musi się składać z nader okrągłych i nader drobiutkich cząsteczek, aby mogły się poruszać za lada tręceniem. Lukrecjusz odwołuje się do doświadczenia i wyobraźni. Leciuchne tchnienie może łatwo rozsypać okazały kopiec maku, żadną jednak miarą nie ruszy kopca ze zboża, nie mówiąc już o kamieniach. O tym, jak drobiutkie muszą być cząsteczki duszy i jak niesłychanie lekkie, świadczy fakt, że gdy człowiek umrze, to wraz z ustąpieniem z niego duchowych cząsteczek nie można dojrzeć żadnego ubytku w jego cielesnej postaci ani w ciężarze. Cała więc dusza musi być zbudowana z niesłychanie maleńkich zarodków rozmieszczonych w żyłach, mięśniach i ścięgnach, skoro ubytku tego nie można dostrzec.

Będąc w całym ciele, ta delikatna substancja doskonałych cząsteczek stanowi jedność i jako jedność działa. Związana ściśle z naturą powietrza i ciepła, może występować w różnych konsystencjach dając w oparciu już o pierwotną postać najdrobniejszych cząsteczek wielkość odmian natury ludzi. Stąd jedni są powolni, inni szybcy, jedni opanowani, inni zaś skorzy do wybuchu.

Cząsteczki duszy reagują na uderzenia cząsteczek przedmiotów na nas działających. By wzbudzić ruch cząsteczek duchowych, cząsteczki przedmiotów muszą mieć dostateczną wielkość. Wszak nie czujemy pyłu, który się czepia naszego ciała, nie czujemy nóżek komara, gdy siada na naszej skórze.

Dusza powstaje razem z ciałem, razem z nim rośnie i razem ulega starości. Gdy dusza rozwieje się i z członków człowieka uleci, rozczepiając się na ciałka pierwotne, całe ciało również rozprzęga się, żyć nie może i ginie, rozkładając się na inne ciała. Ale również i za życia, jeżeli w ciele się coś psuje, to i dusza ulega zepsuciu. Podczas chorób ciała duch błądzi, majaczy i gada od rzeczy lub leci w otchłań snu za lecącą głową...

...I tak jest zawsze we wszystkich wypadkach. Zmiany dokonują się w ciele i w jego duszy zawsze równocześnie, jak długo w żywym organizmie są z sobą związane...

...Materialna dusza poznaje materialny świat za pośrednictwem materialnych podobizn jego przedmiotów. Rzeczy wysyłają z powierzchni swego ciała podobizny i cieniutkie kształty. Uzasadnienie tego znajduje Lukrecjusz w obserwacjach życia. Różne przedmioty wysyłają z siebie różnorodne ciałka. Palące się drzewo wysyła dym, ogień — gorąco. Latem koniki polne składają swe przezroczyste koszulki. Rodzące się cielaki zrzucają z powierzchni ciała swe błony. Wąż oślizły zsuwa w krzakach swą szatę...

...Tak jak oddzielone cząstki kształtu, tak też i cząsteczki barwy przenoszą się do naszych oczu. To, że wonie i gorąco dochodzą do nas w stanie rozproszenia, wynika stąd, że one powstają we wnętrzu rzeczy i dobywając się z głębi na zewnątrz doznają rozdarcia na zakrętach swych dróg prowadzących od wewnątrz na powierzchnię. Natomiast cieniutkiej błonki zwierzchniej barwy nic rozerwać nie może, ponieważ unosi się od razu w całości z powierzchni...

...Podobnie jak światło, wizerunki przedmiotów mają zdolność przebiegania w jednej chwili niesłychanej przestrzeni. Jakaś przyczyna pędzi je naprzód, z łatwością mogą przenikać wszelkie rzeczy, przenikać niejako przez przestwór powietrza. Co jest tą przyczyną, Lukrecjusz nie wyjaśnia. Podobizna przedmiotów sprawia także, że widzimy, jak daleko od nas jakaś rzecz się znajduje...

...Różnica między rzeczywistym i widzialnym kształtem rzeczy pochodzi stąd, że powietrze, poprzez które przedostają się obrazy, może stępić częściowo ich ostre kanty. Dlatego czworokątną wieżę widzimy z daleka jako okrągłą. Inne zjawisko. Wiadomo, że blask słoneczny razi i oślepia. Dzieje się tak dlatego, że obraz słońca, a więc cząsteczki ognia ze zbyt dużą gwałtownością uderzają w nasze oczy...

...Ostateczne ukształtowanie się naszych spostrzeżeń zależy zarówno od zewnętrznych warunków spostrzegania (droga, jaką obrazy przebywają od przedmiotów do zmysłów, i perypetie, jakie mogą się im na tej drodze przytrafić), jak i od warunków wewnętrznych. Czasem może to być choroba. Wiadomo, że gdy człowiek jest chory, nie smakują mu niekiedy najbardziej ulubione potrawy. Następuje to na skutek zmiany przez chorobę otworów (porów) zmysłu, smaku. Ale i w zdrowym stanie człowieka doznaje wielu różnych złudzeń.

Złudzenia zrodziły pytanie o prawdziwość poznania. Lukrecjusz, jak wszyscy epikurejczycy, zawierzał zmysłom w pełni, wychodząc z założenia, że odbierają one od przedmiotów ich rzeczywiste podobizny. To, że czasem powstają odchylenia, powinno jedynie pobudzać myśl do wyjaśnienia odchyleń, a nie do zaprzeczenia prawidłowości świadczenia o rzeczach zmysłów...

...Jeżeli czasami wrażenia nie odpowiadają rzeczywistości, to możemy je korygować i poddawać wielokrotnemu sprawdzeniu. Ale nie możemy zwątpić w to, że zmysły stanowią podstawę naszego poznania rzeczywistości. Tak przedstawia się przyrodniczy model duszy wypracowany przez myślicieli starożytnych i oparta na nim szczegółowa analiza mechanizmów poznawania rzeczywistości przez człowieka. Na człowieka działa świat otaczający i wnikając w niego zmysłami jawi mu się takim, jakim jest w swej istocie.

„ARYSTOTELES"

...Chcąc rozumieć istotę Arystotelesowej koncepcji duszy, trzeba zaznajomić się wpierw z podstawami jego systemu filozoficznego. Arystoteles wyszedł od tego, co filozofia materialistyczna wysunęła na pierwszy plan: stawania się. Materia stanowi pierwotny substrat wszelkich zmian. Z niej wszystko powstaje i w nią, rozpadając się, wszystko przechodzi. Podczas gdy w koncepcjach materialistów czynnikiem decydującym o przemianach materii był albo tkwiący w materii, albo pochodzący z zewnątrz czy wynikający z pierwotnego przeciwieństwa (próżnia i materia) ruch, u Arystotelesa w materii tkwi siła twórcza, stanowiąca prawo do przemian. Dzięki tej sile twórczej materia może przyjąć określoną formę. Przyjmuje ją jednak dopiero wówczas, gdy podziała przyczyna zewnętrzna. Tak więc proces wszelkiego stawania się polega na przechodzeniu materii ze stanu możności w stan urzeczywistnienia. Rozwój świata to przechodzenie materii poprzez coraz to wyższe stadia możności i rzeczywistości.

Zanim przejdziemy do rozpatrywania tych zasad, do psychologii, musimy zwrócić uwagę na jeden element całego systemu, który zmusił później Arystotelesa do niekonsekwencji. Arystoteles trochę pokpił z Anaksagorasa, kiedy ten nie mogąc czegoś wytłumaczyć, odwoływał się do ducha. Niestety, sam znalazł się w podobnej sytuacji. Przyjął wprawdzie założenie o pierwotności materii i tkwiącej w niej siły twórczej, ale siła ta mogła się wyzwolić dopiero pod wpływem jakiegoś zewnętrznego impulsu. I tutaj przywołał Arystoteles na pomoc boga, choć wystarczyło mu przyjąć za atrybut materii wiecznie czynną siłę twórczą. Sądzę, że nie stało się to bez wpływu właśnie Anaksagorasa z jednej, a Platona z drugiej strony. Nie wykluczone jest, że odegrały tutaj pewną rolę również czynniki pozafilozoficzne ówczesnej sytuacji politycznej. Nie można przecież zapominać, że genialny Arystoteles, gdy zginął Aleksander Wielki, którego był nauczycielem, musiał opuścić kierowaną przez siebie szkołę (perypatetyczną) w Atenach i uciekać do Chalcis, oskarżony o bezbożność. Co było ustępstwem, a co przekonaniem Arystotelesa — dziś trudno dociec. Faktem jest, że wprowadzenie do systemu filozoficznego boga, zmusiło go do szeregu niekonsekwencji.

W następnym numerze „Pierwszy podręcznik psychologii".

MÓJ NAUCZYCIEL...

Stanisław R. Dobrowolski:



Nie pierwszy raz sięgam po pióro, by pisać o moim nauczycielu — o tym nauczycielu, którego do końca życia zachowam we wdzięcznej pamięci.

Nie wiem, jak się odnoszą do swoich wspomnień szkolnych inni, czy też — by być ścisłym — wiem, że bywa z tym różnie. Co do mnie — pragnę raz jeszcze z głębi przekonania powtórzyć: mój stosunek do szkoły, do mojej szkoły i do moich nauczycieli, najtrafniej chyba da się określić jednym słowem — wdzięczność.

Żeby nie pozostawać w kręgu ogólników, uważam za swój obowiązek od razu powiedzieć, o którą to szkołę chodzi.

Przez dziewięć lat — od 1917 do 1926 roku, od wstępnej do ósmej klasy — uczeszczałem do Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie. I to jest — do dzisiaj — moja szkoła. Mam szczęście, ponieważ przetrwała ona wszystkie burze i istnieje dotąd jako Szkoła Średnia Ogólnokształcąca im. Mikołaja Reja.

Jeśli czego serdecznie żałuję, to tylko tego, że nie ma w niej już ani jednego z dawnych naszych nauczycieli. Nie pozostaje mi w tych okolicznościach nic innego, jak przelać swoje uczucia dla moich nauczycieli na tych, którzy dzisiaj pracują w mojej szkole.

Korzystając ze sposobności, pozdrawiam ich z tego miejsca najserdeczniej w dniu ich Święta.

Oczywiście, zachowując wdzięczność dla wszystkich moich nauczycieli, muszę wyznać, że stosunek mój do nich — rzecz zrozumiała — nie był i nie mógł być jednakowy. Jak każdy miałem i ja swoich ulubionych nauczycieli. Nie o nich wszakże chcę dzisiaj mówić. A — by znów być ścisłym — o jednym tylko spośród nich — o tym, którego właśnie najsłuszniej wypada nazywać m o i m n a u c z y c i e l e m.

Co przez to rozumiem?

Ilekroć w życiu zastanawiałem się, komu zawdzięczam, że jest tym, kim jestem, komu przede wszystkim zawdzięczam te cechy charakteru i umysłu, które sam cenię w innych, tę postawę wobec życia, od której nigdy nie odstąpię, tylekroć właśnie nie mogłem pominąć jego — m e g o n a u c z y c i e l a.

Ilekroć staję w życiu wobec trudnego dla mnie do rozwiązania problemu, zawsze zadaję sobie pytanie, jak on by postąpił w takiej sytuacji.

W ten sposób jest mi nauczycielem do dzisiaj.

Jakim on sam był? Co go cechowało? Był przede wszystkim rzeczywistym przyjacielem młodzieży, był i jest mi do dzisiaj przyjacielem.

Tu bowiem z kolei wypada mi powiedzieć nie skrywając dalej — bo i po co? — że mam także to niezwykłe szczęście, iż mój nauczyciel — choć sam już nie jest młodzikiem — żyje dotąd i oby żył jak najdłużej.

Gdy miałem lat siedemnaście — na dwa lata przed maturą — los zdarzył, że straciłem przedwcześnie ojca. Strata była tym dotkliwsza, że ojciec — człowiek bardzo młody, starszy ode mnie zaledwie o niespełna dwadzieścia jeden lat — był mi dotąd wszystkim — najlepszym przyjacielem, opiekunem w życiu i przewodnikiem.

I odtąd właśnie zastąpił mi go mój nauczyciel.

Nie chciałbym, by ktokolwiek wysnuł stąd wniosek, że stosunek mój do niego, a zwłaszcza opinia moja o nim jako nauczycielu i wychowawcy młodzieży, jest wynikiem szczególnej sytuacji.

Jak najbardziej stanowczo się temu sprzeciwiam.

Otóż właśnie szacunek mój dla niego płynie stąd, że z jednakową troską odnosił się on do nas wszystkich — bez wyróżnień i bez uprzedzeń, że mimo surowości, z jaką traktował swoich uczniów, postępowaniem swoim zjednywał sobie trudną do zdobycia w szkolnej społeczności opinię sprawiedliwego nauczyciela i wychowawcy.

Gdy zdobywa się taką opinię wśród uczącej się młodzieży, gdy opinia taka się utwierdzi, zyskuje się autorytet przykładu, porywa za sobą wychowanków.

Był surowy, ale serdeczny. Nie schlebiał nigdy swoim wychowankom, ale wszyscy wiedzieli, że ich otacza przyjaźnią. I dlatego podbijał sobie serca uczniów. A bez tego — nic.

Nauczał nas literatury i języka ojczystego.

Świetny wykładowca i doskonały znawca przedmiotu, który wykładał, umiał zarażać swoimi zainteresowaniami — zwłaszcza tych, którzy mieli ku temu — jak się to powiada — smykałkę.

Co ważniejsze — umiał w porę dojrzeć budzące się w młodych umysłach twórcze zainteresowania; nie przeceniał znamion talentu u swoich uczniów, ale też ich nie lekceważył.

Jemu na pewno zawdzięczam rozkochanie się w urokach naszego piśmiennictwa narodowego, naszej poezji.

Zapyta ktoś nie bez słuszności, czy z oddalenia czasu nie idealizuję mego nauczyciela, przez mgłę sentymentów nie przydaję swemu wychowawcy rysów, których nie posiadał.

Czy w ogóle bywają tacy nauczyciele?

Owszem, tak. Bywali i bywają. I trzeba, by o ich istnieniu, o ich mozolnej pracy wiedziano.

Dlatego ani przez chwilę nie waham się ujawnić nazwiska tego, komu tyle zawdzięczam.

Nauczycielem moim był **Kazimierz Kosiński.**

Niechaj ten hołd mój dla niego w dniu dzisiejszym będzie wyrazem uznania dla wszystkich, którzy obecnie w trudzie kontynuują to, czemu on poświęcił długie lata swojego pięknego, pracowitego życia.

Antoni Słonimski:



Nie chodziłem do szkoły rosyjskiej. Ojciec oddał mnie do klasy pierwszej, dopiero gdy powstało w Warszawie gimnazjum Jana Kreczmara, gdzie językiem wykładowym był język polski. Z rodziną Kreczmarów byliśmy zaprzyjaźnieni, bywał u nas Michał, brat dyrektora gimnazjum, historyk i Stefan Kreczmar — matematyk, który mnie egzaminował zawsze z całą surowością, aby nikt nie mógł go posądzić o względy dla syna przyjaciół. Gospodarzem mojej klasy był Michał Kreczmar, którego chłopcy bardzo kochali i któremu dokuczaliśmy niemało, do czego zachęcała jego wyrozumiałość i łagodność. Jana Kreczmara, dyrektora szkoły, baliśmy się, ale i szanowali za powagę i sprawiedliwość.

Najmłodszy bodaj z rodziny Kreczmarów, Roman, interesował mnie żywo ale już w latach późniejszych, gdy czytywałem prenumerowany przez ojca miesięcznik „Sfinks". W piśmie tym, redagowanym przez Bukowińskiego, drukował Kreczmar wiersze własne i przekłady. Do dziś pamiętam jedną frazę poetycką z przekładu Kreczmara.

Był to wiersz Poego: „Nigdy już, nigdy już, nigdy już, Pień nie kwitnie, gdy piorun weń pada, Ranny orzeł nie wzlata wśród burz."

Wspominam to wszystko, aby oddać choć w przybliżeniu atmosferę pierwszej polskiej szkoły warszawskiej. Tylko w takiej atmosferze, wśród podobnych ludzi możliwe było, że wykładowcą języka rosyjskiego był **Arystydes Szaro.**

O tym moim nauczycielu, człowieku osobliwym i pełnym uroku, który przyczynił się bardzo do ukształtowania moich gustów literackich, pragnę powiedzieć choć słów parę, gdyż wiem o Nim bardzo mało. Arystydes Szaro — był to Jego pseudonim literacki. Nazywał się **Makarow**, był Rosjaninem, pochodził ponoć z bogatej rodziny petersburskiej. Na lekcjach rosyjskiego czytał nam po polsku Oskara Wilda. W niedzielne poranki zabierał nas na spacer do Łazienek, aby nam opowiadać o Powstaniu Listopadowym. Przyznać trzeba, iż dziwny to był nauczyciel rosyjskiego w szkole polskiej w czasach, gdy policmajster carski rządził Warszawą, gdy młodzież szkolna brała udział w pochodach socjalistycznych, gdy pułki czerkieskie szarżowały na Placu Teatralnym.

Gdy oficjalne lekcje literatury polskiej, czytanki i ćwiczenia raczej nas odstraszały od poezji, Makarow przemycał na lekcjach rosyjskiego literaturę żywą. Trudno było czternastoletnich chłopców zainteresować „Trenami" Kochanowskiego, bo do zrozumienia piękna klasyków trzeba pewnej dojrzałości; nudził nas wtedy Trembecki, Krasicki, i, o zgrozo, nawet Słowacki, ale żarliwie pod ławką czytywaliśmy już nie tylko Verne'a, ale i Żeromskiego. Wychowani na literaturze patriotycznej, niepodległościowej — pragnęliśmy jej w innej już nowej, bliższej naszym czasom, formie. Na tle tego przesytu romantycznego jakże silne wrażenie na młodych umysłach wywierała intelektualna literatura Zachodu. Aforyzmy Oskara Wilda, które dziś wydają się dość płytkie i pretensjonalne, wtedy czarowały nasze umysły. Cóż dopiero, gdy ten dziwny nauczyciel rosyjskiego przyniósł kiedyś małą książeczkę, nie książeczkę, ale nabój dynamitu zatytuowany: „Katechizm Rewolucjonisty". Autorem był G. B. Shaw. Było to moje pierwsze zetknięcie z dowcipem intelektualnym, z myślą rewolucyjną. Mimo wielu odstępstw, herezji i rozczarowań, do dziś dnia wierny pozostałem literom tego katechizmu.

Makarow pisywał sonety po polsku. Drukował je pod pseudonimem Arystydesa Szaro w piśmie czy w jednodniówce „Latarnia". Siadywał wieczorami w kawiarni „Udziałowej" z malarzami i poetami, którzy już dawno nie żyją. Mało wiem o Nim. Może te słowa kogoś, kto go znał lepiej, pobudzą do szerszych, pełniejszych wspomnień o Makarowie.

Seweryna Szmaglewska:



Zbyt osobiste i zbyt gorące jest wszystko, co mogłabym powiedzieć o moim ukochanym Nauczycielu — **Aleksandrze Matusiakowej** — żebym zdołała zawrzeć swoje myśli w słowach artykułu. Rola, jaką spełniła wobec mnie, wykracza daleko poza zakres obowiązków najlepszego pedagoga.

Wychowanka Uniwersytetu Jagiellońskiego, żywo zajmująca się pracami językoznawczymi pod kierunkiem profesora Zenona Klemensiewicza, badająca folklor Podhala, dbająca o czystość i piękno języka polskiego i doskonałą znajomość literatury — właśnie poprawia zeszyty uczniów. Skupiona, jakby zasłuchana w treść odczytywanych młodzieńczych wypracowań, umie koncentrować uwagę nie tylko na stylu i wyławianiu błędów, lecz ponadto umie patrzeć na człowieka, z którego wypracowaniem właśnie ma kontakt.

U bram szkoły staje nie tylko młodzież syta i wypoczęta, nie tylko istoty zrównoważone dzięki harmonijnemu spokojowi spraw osobistych. Pod bramę szkoły trafiają również inni, wykolejeni, których udziałem stała się samotność, nad którymi pękł pułap rodzinnego szczęścia, którzy z trudem dźwigają na barkach gorycz utraty domu i pierwsze, najcięższe rozczarowania. Szkoła staje się dla nich czasami jedyną szansą ratunku, choć swoje S.O.S wypowiadają zupełnie cicho, lub nie wypowiadają go wcale.

Cechą znamienną Aleksandry Matusiakowej była i jest umiejętność patrzenia na swoich wychowanków, dostrzeganie ich spraw, talent odczytywania nie tylko wypracowań, ale i ukrytych pod nieporadnymi słowami, zawiłych, czasem tragicznych biografii. Właśnie dlatego jej dom przy ulicy Parkowej stał się domem nie tylko dla mnie. Później, w latach okupacji i tuż po wojnie, stał się przystanią dla wielu potrzebujących dachu nad głową.

Aleksandra Matusiakowa przyjechała do Piotrkowa, jako młoda dziewczyna, w okresie tworzenia się szkoły polskiej po pierwszej wojnie światowej i od tamtych dni przez wiele lat aż do dziś wszystkie swoje siły intelektualne, całe rosnące doświadczenie — poświęca sprawie kształcenia nauczycieli pracując ciągle w tej samej szkole. Dziś jest to Studium Nauczycielskie, w którym prowadzi wykłady.

Wychowankowie Aleksandry Matusiakowej, przedstawiciele kilku pokoleń — międzywojennego, okupacyjnego z tajnych kursów nauczania i tajnej działalności oświatowej na wsi, powojennego i dzisiejszego — pracują w całej Polsce, zarówno w jasnych, obszernych salach szkół Tysiąclecia, jak i w małych, wiejskich szkółkach, gdzie jeszcze niekiedy lampa naftowa towarzyszy lekcjom wieczornym i poprawianiu zeszytów.

Podczas wieczorów autorskich spotykam tę wielką rodzinę, wspominamy sugestywne, wzbogacone wielkim talentem żywego słowa, rozjaśnione postępową, humanistyczną myślą wykłady, wspominamy także surowe wymagania w kwestii czystości języka polskiego, chwalimy sobie tę surowość, podkreślamy znaczenie konkursów literackich, organizowanych od dawna w naszej szkole, dających niekiedy łatwość i swobodę wypowiedzenia się piórem, a czasami, jak w moim przypadku, prowadzących aż do zuchwałego zamysłu pisania książek.

W imieniu swoim i moich synów, w imieniu piszących do mnie nastolatków — czytelników „Czarnych Stóp", w imieniu spotykanych w bibliotekach przyjaciół moich książek — zanoszę dziś na ulicę Parkową garsteczkę świeżo zebranych fiołków.

Leopold Infeld:



W roku 1917, podczas wakacji po pierwszym roku mych studiów w Krakowie, umarł profesor Marian Smoluchowski. W 20 lat później podczas mego pobytu w Stanach Zjednoczonych, dowiedziałem się o śmierci mego profesora, **Władysława Natansona.** Te dwa zgony mych profesorów zestawiam ze zdarzeniami we własnym życiu, aby zaznaczyć na wstępie, że moje wspomnienia o profesorze Natansonie będą miały charakter osobisty. O ile mi wiadomo, to na przestrzeni wielu lat, podczas których Władysław Natanson był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, byłem jedynym Jego doktorantem. Mój stosunek do mego profesora ulegał zmianom i wahaniom od uwielbienia, niemal do niechęci. Obydwa uczucia były pozbawione obiektywizmu i nieusprawiedliwione. Czas, aby bez brązownictwa spojrzeć wstecz i ocenić w miarę możności mój subiektywny stosunek do mego mistrza.

Gdy w roku 1916 wstąpiłem na wydział matematyczno-przyrodniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Władysław Natanson kierował katedrą fizyki teoretycznej.

Pamiętam, że wykładał 5 godzin tygodniowo, od poniedziałku do piątku, zawsze pomiędzy 11 a 12. Zaczynał wykład dokładnie 20 minut po 11, tak punktualnie, że można było nastawiać zegarki z chwilą Jego wejścia na salę; kończył też punktualnie, przy czym każdy wykład był planowaną całością komponowaną dokładnie z góry, jak dzieło sztuki. Nie posługiwał się nigdy notatkami. Ubrany zawsze uroczyście, zawsze w ten sam sposób: czarny żakiet — taki jak jeszcze dzisiaj Anglicy noszą w dzień, gdy są proszeni do Buckingham Palace — sztywny kołnierzyk, czarny krawat, świetnie wyprasowane spodnie w ciemne prążki. Jako studenci zastanawialiśmy się często, ile też ma takich garniturów identycznych w domu. Przed wykładem służąca przynosiła zawsze w karafce herbatę, którą popijał w czasie wykładu. Wykładał spokojnie, z lekkim patosem, wyczuwalnym nie w głosie, ale w treści wykładu. Pisał pięknie mokrą kredą na mokrej tablicy, tak pięknie, że miało się ochotę każdej chwili odfotografować tę tablicę; żal się robiło, że mokra gąbka ściera te piękne wykrętasy przy Q i przy H. Słyszałem w życiu wiele pięknych wykładów, ale nigdy tak technicznie doskonałych, jak wykłady profesora Natansona.

Dzisiaj dopiero oceniam lepiej skomplikowany charakter mego profesora. Widzę w Nim człowieka niezdolnego do intryg, rycerskiego i szlachetnego. Człowieka wychowanego w dobrobycie, który obawia się kontaktu z życiem i jego brutalnością i bezwzględnością. Człowieka samotnego, tak w nauce jak i w życiu, dla którego bezosobowość w stosunkach z ludźmi była pancerzem ochronnym; takim pancerzem była jego niesłychana grzeczność, posunięta do upokarzającej przesady.

Naukowo był blisko, bardzo blisko wielkich odkryć, np. sformułowania statystyki Bosego. Z powodu izolacji naukowej i braku osobistych kontaktów, nie rozwinął w pełni swych zdolności naukowych; rozwinął natomiast w pełni swe zdolności pisarskie. Nie miał uczniów, ale miał duży wpływ na kulturę narodową. W pierwszych latach naszego stulecia był jedynym fizykiem teoretykiem w Polsce. Historia fizyki teoretycznej w Polsce zaczyna się od profesora Natansona. Jest On jej chlubnym początkiem. Obecnie, w blisko 25 lat od chwili Jego śmierci, mamy już młodych fizyków, którzy dzieło zaczęte przez profesora Natansona poprowadzą dalej. Z życia i działalności profesora Natansona młodzi naukowcy mogą i powinni nauczyć się wiele, przede wszystkim humanistycznego podejścia do nauki, pięknego wyrażania myśli, szacunku dla pracy naukowej, skromności i zrozumienia, że w nauce staramy się nieudolnie znaleźć odzwierciedlenie piękna przyrody, że nauka jest pomocą i pożytkiem dla ludzi.

Maria Grzegorzewska:



Niektóre „dni" słabną w sile, kurczą się w formach obchodów, maleją — dynamika ich słabnie i nikną stopniowo. Ale są takie, które mają niewyczerpane źródła dynamizmu, wiecznie żywe, bo płynące z najgłębszych tęsknot ludzkich i dążeń, z pragnienia ładu, harmonii, sprawiedliwości, pragnienia poznania i rozwoju, pragnienia lepszej przyszłości człowieka. Takim jest Dzień Pokoju i Pracy i takim będzie, myślę, ten nasz dzień — Dzień Nauczyciela-Wychowawcy — bo te wszystkie pragnienia to są jakby straże obronne warunków realizowania tego, co określamy jako „prawa człowieka".

Toteż można by powiedzieć, że nauczyciel-wychowawca stoi na straży nienaruszalności tego i realizuje prawo każdego człowieka do nauki, wiary, kultury i życia społecznego. I oto jest właśnie źródło niewyczerpane jego dynamizmu w pracy i jej ciężaru gatunkowego.

Niewyczerpane, wiecznie żywe źródła — bo wielkie zadania ma do spełnienia nauczyciel-wychowawca i wielka jest za nie odpowiedzialność.

Toteż i pamięć o tych, którym to poczucie było jak gdyby sumieniem ich pracy, ma, oprócz cech wierności czy trwałości, jasny jakby urok jakiegoś wdzięku moralnego — urok wdzięczności.

W pamięci naszej nie zapisali się wszyscy nasi wychowawcy. Niektórzy jaśnieją wyraźnie i budzą drogie nam wspomnienia; innych obraz niejasny zjawia się nie budząc tych uczuć i gaśnie szybko w niepamięci...

I ja też patrzę wstecz na życie moje i widzę zarysowaną w nim silnie postać **Józefy Joteyko.**

Ukochanie nauki i człowieka wyznaczyło cel Jej życia; od lat młodzieńczych wierna jest idei służenia człowiekowi. Dla pogłębienia wartości tej służby kończy w Genewie wydział przyrodniczy i zdobywa metodę pracy. Później wybiera kierunek tej służby — niesienie pomocy człowiekowi choremu — kończy więc medycynę w Paryżu i zostaje lekarzem. Promieniuje z niej siła odpowiedzialności za wartość tej służby i głęboki spokój oddania się jej całkowicie. Po kilku latach pracy widzi jednak, że to jej nie wystarcza. W pracach i badaniach fizjologicznych i psychologicznych szuka wśród innych rozwiązania zagadnienia zmęczenia, wypoczynku i bólu. Zamyka się w pracowniach naukowych i oddaje całkowicie pracy w zakresie fizjologii wyjaśniającej mechanizmy tych właśnie zjawisk.

Stopniowo zwraca się zdecydowanie w kierunku psychologii. Jej prace zasadnicze nad zmęczeniem i bólem człowieka stały się jakby pomostem między prawami fizjologicznymi i psychologicznymi. Józefa Joteyko rozszerza swoje zainteresowania badawcze na prawa rozwoju człowieka. Wszędzie, gdzie pracuje, wprowadza naukowe metody do badań i toruje drogę naukowym dociekaniom nad rozwojem dziecka. Ostatnie lata życia poświęca psychologii dziecka i daje naukowe podstawy pod reformę metod i organizacji szkolnictwa oraz przygotowania nauczycieli.

Formy jej pracy w tym kierunku były bardzo różne: bada, obserwuje, pisze, prowadzi cykle wykładów, organizuje specjalne seminaria, kursy wakacyjne dla nauczycieli.

Formy jej pracy w tym kierunku były bardzo różne: bada, obserwuje, pisze, prowadzi cykle wykładów, organizuje specjalne seminaria, kursy wakacyjne dla nauczycieli.

Trudne warunki pracy, z jakimi spotyka się po powrocie do kraju, nie tłumią Jej inicjatywy i energii twórczej i nie stłumią pogody Jej życia. Wszędzie odznacza się nie tylko wysokimi wartościami intelektu, ale i subtelną lojalnością w stosunku do każdego człowieka. Wszędzie, gdzie pracuje, zostawia nie tylko trwałe wartości naukowe, ale i żar do tej pracy, pogłębienie zrozumienia jej wartości, zapał twórczy w dążeniu do polepszenia warunków życia i pracy człowieka, do walki z wszelką krzywdą ludzką, do walki z bagatelizowaniem warunków pracy zawodowej człowieka, do walki o prawo do jego obrony w tej pracy. Rozpala zapał do pogłębienia pracy nad dzieckiem, do szukania nowych form wychowania i doskonalenia metod.

Wpływ Józefy Joteyko, w jej bezpośrednim oddziaływaniu na słuchacza, był silny i niezapomniany. Przyczyny tego szukać należy przede wszystkim w całym Jej stosunku do człowieka wynikającym z tego, kim była. Z głębi Jej rozległych horyzontów umysłu i uczuć wypływał Jej prawdziwy demokratyzm i twórcza, rzetelna postawa wobec zjawisk życia, wobec ludzi, wobec siebie. Płomień zapału rozpalała w służbie dla przyszłości. W tej głębi kultury i dobroci tkwiła istota Jej stosunku do ludzi. Dawała nie tylko światło, ale i ciepło. Józefa Joteyko szanowała do najwyższych granic indywidualność innego człowieka. Miała dar budzenia wiary we własne siły i możliwości owocnej pracy.

Jej bezpośredniość i wierność odczuwań ułatwiała nam, młodym, wymianę myśli, dążyliśmy do bezpośredniego zetknięcia się z Nią. Była dla nas człowiekiem zupełnym. Przy ogromie wiedzy swojej i kultury ducha serdecznie życzliwa, uczynna w sposób najprostszy i nienarzucająca swej woli — zyskała sobie powszechne nasze zaufanie, szacunek i przywiązanie. Czuliśmy, że to jest ktoś silny prawdą wewnętrzną, kochający życie i ludziom głęboko życzliwy. Czuliśmy, że można się na nim oprzeć moralnie, że można mu zaufać.

I przeszły długie lata, a pamięć wielkiego Wychowawcy pozostała — pamięć wierna i wdzięczna.

Zofia Zakrzewska:



Co roku w Dniu Nauczyciela — jak chyba wielu ludzi — wracam wspomnieniami do mojej szkoły, myślę o moich nauczycielach. Państwowe Gimnazjum J. Słowackiego w Warszawie, którego byłam uczennicą przez osiem lat, nie miało w ówczesnych latach sławy czołowego gimnazjum żeńskiego, jaką uzyskało nieco później. Nie miało pięknego gmachu przy Wawelskiej, mieściło się w zwykłej czynszowej kamienicy, której kilka pięter zostało przerobionych na ciasny, niewygodny lokal szkolny. Ale była to szkoła, która na swe uczennice wywierała przemożny, nieprzemijający wpływ.

Kiedy dziś, po latach, zadaję sobie pytanie, dzięki czemu ten wpływ był tak silny — znajduję jedyną odpowiedź: oto każdy z naszych nauczycieli był wyraźną, mocną indywidualnością i co więcej każdy z nich nie tylko dawał nam wiedzę, ale otwierał przed nami szeroko swe własne zainteresowania, swe własne życiowe pasje.

Wychowawczynią mojej klasy była polonistka, pani **Jadwiga Michalska.** Z nią to spędzałyśmy długie godziny w szkolnej bibliotece, a także w Jej prywatnym mieszkaniu, zawierającym bogaty zbiór mickiewiczianów. „Kółko miłośników książki" przez szereg lat przez Nią prowadzone nauczyło — chyba każdą z nas na całe życie, iż książka to najoliższy przyjaciel.

Duszą szkoły była na pewno nasza Przełożona, Pani **Helena Kasperowicz.** Nie używałyśmy nigdy nazwy „Dyrektorka" i dziś, gdy o Niej myślę, nie potrafię używać tego oficjalnego tytułu.

Do gabinetu Przełożonej wchodziło się rzadko; na przerwach, gdy zjawiała się na sali rekreacyjnej — nie otaczały Jej tłumy dziewcząt. Ale właśnie w Jej gabinecie odbyło się pierwsze inicjujące zebranie samorządu szkolnego i pod Jej kierunkiem jako trzynastoletnia uczennica napisałam pierwszy w życiu protokół z poważnego posiedzenia zarządu. Do Niej jako przewodnicząca klasy przychodziłam z ankietą przeprowadzoną wśród koleżanek w sprawie ich zainteresowań i nie zapomnę uczucia gorącej dumy, gdy pochwaliła mnie za samodzielną inicjatywę.

Tak właśnie stawiałyśmy pierwsze kroki na drodze społecznej działalności.

Szkoła nasza stanowiła zwartą gromadę. Do dziś dnia wymieniać mogę imiona i nazwiska koleżanek starszych ode mnie o 6 czy 7 lat, które opiekowały się nami, początkującymi „pierwszakami". A z kolei mnie wiążą do dziś uczucia przyjaźni z dziewczętami, które zdawały maturę w naszym gimnazjum, gdy ja już niemal kończyłam studia.

Wspomnienia, które tu przytaczam, są drobne, nie potrafiłabym nakreślić obrazu życia naszej szkoły. Chciałabym jedno tylko na zakończenie podkreślić: to była szkoła w y c h o w u j ą c a.

I życzę wszystkim chłopcom i dziewczętom, uczącym się dziś w nowoczesnych, jasnych szkołach — „Tysiąclatkach", aby z nich wynieśli tyle serdecznych uczuć wdzięczności dla swych nauczycieli, ile ich żywimy dla naszych — my, „byłe wychowanki od Słowackiego".

Bogumiła Buratyńska:

(kasjerka Rolniczego Zakładu Doświadczalnego SGGW w Oborach, pow. Piaseczno)

Nauczycielką, którą do dziś mile wspominam, była pani **Ruszczykowa,** polonistka ze szkoły podstawowej w Konstancinie. Lubiły ją wszystkie dzieci, nawet te, które nadały jej, sympatyczne zresztą, przezwisko „Czerwony Kapturek". Pani Ruszczykowa chodziła często w czerwonym kapelusiku — stąd to przezwisko. Kochaliśmy ją, stanowiła dla nas najwyższy autorytet i wzór. Staraliśmy się naśladować jej głos, ruchy, sposób bycia, niektórym udało się nawet naśladować jej charakter pisma, z czego byli bardzo dumni.

Dlaczego tak ją wyróżnialiśmy? W dużej mierze z powodu jej wrodzonego wdzięku i ujmującej powierzchowności, ale głównie dlatego, że była dla nas bardzo dobra, wyrozumiała, że jako wychowawczyni poświęcała nam dużo czasu, interesowała się wszystkimi i każdym z osobna. Organizowała nam wycieczki do Warszawy, do teatrzyku dziecięcego, pokazywała miasto, uczyła grzecznego zachowania się w tramwaju i na ulicy.

Chciałabym Ją serdecznie pozdrowić i podziękować za trud, jaki włożyła w nasze wychowanie, oraz zapewnić, że nie zapomniałam Jej nauk.

Stanisław Piwowarczyk:

(zastępca kierownika gospodarstwa w Oborach)

W latach 1949 — 1954 uczyłem się w Liceum Pedagogicznym w Busku Zdroju. Zamierzałem zostać nauczycielem, chciałem studiować matematykę, niestety, na skutek choroby i różnych trudności zmuszony byłem zmienić kierunek studiów; ukończyłem wydział ekonomiczno-rolniczy na SGGW i tak oto wylądowałem tutaj. Matematykę polubiłem właśnie w Liceum Pedagogicznym dzięki nauczycielowi tego przedmiotu, panu Eugeniuszowi Porębczykowskiemu. To on nauczył mnie ścisłego myślenia i zaszczepił trwałe zainteresowanie dla tej dyscypliny nauki. Nawet pracując tu, w gospodarstwie, korzystam z każdej okazji, by wziąć udział w kursach z zakresu matematyki.

(Dokończenie na str. 5)

Mój nauczyciel...

(Dokończenie ze str. 4)

Pan Poręczkowski to nie tylko doskonały znawca swego przedmiotu, ale również doskonały pedagog. Wszyscy uczniowie cenili go za pracowitość, która udzielała się i nam, jak również za sprawiedliwe ocenianie naszych wysiłków. To jeden z tych nauczycieli, którym zdobycie autorytetu przychodzi bez trudu i którzy pozostają na długo w pamięci uczniów.

Jeśli o mnie chodzi, to do dzisiaj utrzymuję kontakt z profesorem. Właśnie spodziewam się zapowiedzianej przez Niego wizyty, na którą już z góry ogromnie się cieszę.

Moje pierwsze dni

DLA nas, emerytów, najbardziej wzruszające w Dniu Nauczyciela jest to, że idziemy do szkoły, do młodzieży, że jesteśmy znowu blisko niej, włączeni do naszej nauczycielskiej rodziny, że pamiętają o nas.

Przy takich uroczystych okazjach przypominają mi się pierwsze dni mojej pracy.

Pamiętam — w roku 1916, w czasie pierwszej wojny światowej — postanowiłam, jako młoda dziewczyna, rozpocząć pracę nauczycielską. Naturalnie, w mojej egzaltowanej głowie zrodziło się marzenie o szkole na „zabitej" wsi.

Szybko nadarzyła się okazja wyjazdu i z nominacją w ręku, a wspaniałymi planami w wyobraźni, ruszyłam w podróż.

Wieś, do której jechałam, leżała w Górach Świętokrzyskich — podróż z Kielc trwała kilka dni.

Szkoły we wsi nie zastałam, nigdy jej zresztą nie było, żadnego nawet pomieszczenia. Tablica, ławki, kałamarze — pojęcia nieznane. Kiedy po wielu staraniach znalazło się wreszcie 12 m kw. i szkoła ze mną jako nauczycielką, zaczęła istnieć — nie zjawiło się w niej ani jedno dziecko. Postanowiłam więc przejść z sołtysem od domu do domu i organizować zapisy. Zapisałam wtedy 137 dzieci.

W niedzielę wybrałam się piechotą do odległego o 8 km miasteczka, aby za resztę swoich pieniędzy kupić zeszyty, ołówki i elementarze. Wracam obładowana, a tu nowa „rewolta". Jak to — szkoła trwa już trzy dni, a jeszcze żadne dziecko nie czytało w kościele „na książce do nabożeństwa"? Nauczycielkę wypędzić, a szkołę spalić.

Sytuacja wydała mi się bez wyjścia. Zmartwiona, zziębnięta siedzę i rozmyślam. Moje smętne kontemplacje przerywa wejście gospodyni, która wybierała się do dworu, aby dziedziczka przeczytała i przetłumaczyła jej list od syna.

— Dajcie mi ten list — mówię do niej. List pisany po niemiecku tłumaczę szybko.

— A odpisać byście umieli? — pyta zdumiona kobieta.

Następnego dnia przychodzi listonosz, pod moim domem tłum, a na stole stos listów.

Zaczęłam być wsi potrzebna. Wreszcie też i potrzebę szkoły zdołałam wytłumaczyć. Pracowałam po 15 godzin na dobę. Uczyłam czytać i pisać.

STEFANIA STRZAŁKOWSKA
emerytowana nauczycielka

Stanisław Ostrowski:

(robotnik rolny z Obór)

Nie wracam do wspomnień, bo ich nie mam. Jestem wprawdzie dorosły, ale dopiero teraz kończę szkołę podstawową w Mirkowie, oczywiście, wieczorową. Jestem w VI klasie. Chciałbym kilka słów powiedzieć o mojej obecnej nauczycielce, pani **Henryce Lewandowskiej**, która nie szczędzi wysiłków, by nas jak najwięcej nauczyć. Po ciężkiej pracy fizycznej jesteśmy bardzo zmęczeni i niełatwo nauka wchodzi nam do głowy. Pani Lewandowska potrafi jednak tak przystępnie, dokładnie i po kilka razy tłumaczyć, że nawet „najgorszy tępak" zrozumie.

Wykazuje tak dużo cierpliwości i wyrozumiałości, że aż zadziwia. Bo przecież sama ma mnóstwo obowiązków — uczy w szkole dziennej i wieczorowej, prowadzi dom, wychowuje dwoje własnych dzieci i jeszcze sama studiuje zaocznie na wyższej uczelni. Mimo to nigdy nie wykazuje zniecierpliwienia. Nigdy się nie gniewa, nigdy nie jest zmęczona. To naprawdę dobra nauczycielka. Dzięki Jej wysiłkom i Jej zapałowi, który udziela się i nam, do szkoły idziemy chętnie.

Franciszek Lendzion:

(ślusarz Huty „Warszawa")

Nauczycielami, którym najwięcej zawdzięczam i których najczęściej wspominam i odwiedzam, są: pani Konieczna i pan Siostrzykowski.

Pani Konieczna, która uczyła mnie fizyki i języka rosyjskiego w szkole podstawowej w Staninie (pow. Łuków), jest przykładem nauczyciela-społecznika. Całe Jej życie — to jedno wielkie poświęcenie. Nie przechodziła nigdy obojętnie obok nieszczęść drugich. Była we wsi nie tylko nauczycielem, ale również pielęgniarką i najlepszym doradcą. Dzięki temu nauczyła mnie niezwykle cennej rzeczy — przyjaźni do ludzi.

Pan Siostrzykowski — nauczyciel warsztatów Zasadniczej Szkoły Metalowej w Łukowie — wpoił we mnie miłość do zawodu, który wybrałem zupełnie przypadkowo. Zapał nauczyciela udzielił się i mnie. Pan Siostrzykowski nie żałował nigdy czasu na dodatkowe wyjaśnienia dotyczące tajników warsztatowych. Gdyby nie ten, kochający zawód i uczniów, nauczyciel — nie byłbym dzisiaj ślusarzem.

Zdzisław Herc:

(brygadzista Huty „Warszawa")

Wzorem nauczyciela jest dla mnie pani profesor **Skucińska**, która uczyła mnie mineralogii w Technikum Górniczym nr 2 w Zabrzu. Gdy mówiła o minerałach — zaczynały one natychmiast żyć i wokół nas wyrastał czarowny świat. Umiała nie tylko doskonale wykładać, ale równie dobrze wychowywać. Troszczyła się o nas bardzo serdecznie. Stanowiliśmy dla niej najbliższą rodzinę. Rozstanie z każdym uczniem przeżywała niezwykle silnie. Sukces każdego z nas cieszył ją ogromnie. Gdy oglądała moje świadectwo, na którym widniały same „piątki" i „czwórki", w oczach Jej pojawiły się łzy...

Nie szczędziła nigdy dla nas czasu. Pełniąc obowiązki wychowawczyni internatu — do późnego wieczora (mimo iż mieszkała daleko za miastem) tłumaczyła trudniejsze lekcje, rozmawiała o naszych kłopotach i zmartwieniach. Rozumiała nas.

Mam dwu synów — chciałbym bardzo, aby ich nauczyciele byli podobni do pani profesor Skucińskiej.

Z okazji

Dnia Nauczyciela

NAJLEPSZE ŻYCZENIA WSZYSTKIM *NAUCZYCIELOM*

i PRACOWNIKOM ADMINISTRACJI SZKOLNEJ

DALSZYCH SUKCESÓW w PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ

oraz

POWODZENIA w ŻYCIU OSOBISTYM

składa

Powszechna Kasa Oszczędności

I-309

Pół wieku pracy NAUCZYCIELSKIEJ



Kolega **Roman Dziuk** rozpoczął pracę nauczycielską w roku 1912 w Sosnowcu, jednak prawie całe pół wieku pracował na wsi (od 1930 r. w Biadaszkach, pow. Wieruszów), gdzie dał się poznać nie tylko jako dobry pedagog ale także jako ofiarny działacz kulturalno - oświatowy, za co był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany.

Zasłużonemu Jubilatowi jak najserdeczniejsze życzenia wielu jeszcze sukcesów w pracy i pomyślności w życiu osobistym składa Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Wieruszowie.



Przez trzydzieści trzy lata (1912—1945) kol. Waleria Długiewicz uczyła w Szkole Podstawowej w Gródku Jagiellońskim. Od 1945 roku do chwili obecnej pracuje w szkole nr 3 w Gliwicach, kochana przez młodzież i ciesząca się szacunkiem społeczeństwa. Za ofiarną — przez 50 lat — pracę w zawodzie nauczycielskim i działalność w ZNP należą się Jubilatce wyrazy głębokiego uznania i szacunku.

Sejmowa Komisja Oświaty o inwestycjach szkolnych

(Dokończenie ze str. 2)

kalendarzowego, ażeby zabezpieczyć się przed tzw. martwym sezonem i koniecznością zwalniania części robotników. By uchronić się przed tego rodzaju ewentualnością, przedsiębiorstwa świadomie przerywają roboty w budynkach przewidzianych do oddania z końcem roku i w ten sposób stwarzają sobie front robót na styczeń — marzec następnego roku. Powstaje w ten sposób zjawisko sztucznego „poślizgu".

BRAKI WYKONAWSTWA

Jakość robót w budynkach przekazywanych do użytku uległa pewnej poprawie w stosunku do lat ubiegłych. Nadal jednak stwierdza się usterki w budynkach zgłoszonych przez przedsiębiorstwa do odbioru.

Najczęściej stwierdzane usterki dotyczą: złej jakości stolarki okiennej i drzwiowej, niedokładnie wykonanych robót malarskich i tynkarskich, wad w instalacji centralnego ogrzewania polegających m. in. na niedogrzewaniu niektórych pomieszczeń, nieszczelnego pokrycia dachowego, niewłaściwego odprowadzenia wód gruntowych i opadowych.

W jednej ze szkół woj. kieleckiego studnia wybudowana przez specjalistyczne przedsiębiorstwo nie ma wody, ale wykonawca zainkasował przewidzianą kosztorysem należność. Złośliwi twierdzą, że nastąpiło to z tego powodu, iż umowa z przedsiębiorstwem nie zawierała klauzuli, że w studni ma być woda.

Niedoceniane są zarówno przez projektantów, jak i wykonawców, a nawet komisje odbioru roboty wykończeniowe. Drobne braki w budynkach utrudniają pracę szkół, zatruwają życie użytkownikom — kierownikom i dyrektorom szkół.

Braki wykończeniowe wytwarzają opinię o brakoróbstwie w naszym budownictwie, pomniejszając radość z uzyskania nowoczesnych obiektów, wyrządzają szkodę społeczną, powiedziałbym nawet, szkodę natury politycznej

MIESZKANIA NAUCZYCIELSKIE

Oddzielnym i niezmiernie ważnym problemem są mieszkania nauczycielskie. Sytuacja mieszkaniowa nauczycieli jest bardzo trudna. Z najświeższych materiałów ZNP wynika, że w chwili obecnej nie posiada mieszkań 25 tysięcy nauczycieli.

Około 30 tysięcy rodzin nauczycielskich mieszka w warunkach nieodpowiednich, w mieszkaniach wilgotnych, zimnych, ciemnych lub w mieszkaniach nie odpowiadających najniższym normom zaludnienia.

Tymczasem sprawa mieszkania nauczyciela to nie tylko ważny element ogólnych warunków jego życia. Mieszkanie nauczyciela to również jego warsztat pracy.

Szczególnie palącym jest problem mieszkań nauczycieli pracujących na wsi. Dziś wieś odczuwa brak mieszkań, wzrosły bowiem potrzeby mieszkaniowe samych chłopów i dlatego też trudno na wsi o mieszkania dla nauczycieli, szczególnie obarczonych rodziną. Na wsi nie ma budownictwa społecznego i dlatego też w warunkach wiejskich trzeba budować mieszkania nauczycielskie przy szkołach.

W obecnej pięciolatce, w latach 1961—1965, kuratoria okręgów szkolnych przewidziały zgodnie z dyrektywą VII Plenum KC PZPR wybudowanie w ramach budownictwa szkolnego 27 tys. izb mieszkalnych dla nauczycieli. W roku 1961 oddano do użytku z planu inwestycyjnego 3 580 izb mieszkalnych (w tym wieś 2 133 izby).

W czasie wyjazdów zespołów poselskich do województw stwierdzono liczne fakty budowy na wsi mieszkań nauczycielskich łącznie z budową nowej szkoły.

Ale obok pozytywnych przykładów zespoły poselskie spotykały nowo zbudowane szkoły, przy których nie wybudowano żadnych lub tylko jedno mieszkanie. Rażącym przykładem może tu być nowo zbudowana szkoła 11-izbowa w Radoszycach (woj. kieleckie) zatrudniająca 20 nauczycieli, przy której nie zbudowano ani jednej izby mieszkalnej nawet dla kierownika szkoły, nawet dla woźnego.

W zakresie budowy mieszkań nauczycielskich przyczyna kłopotów tkwi w tym, że poważne trudności występujące w budownictwie szkolnym spychają na plan dalszy budowę mieszkań dla nauczycieli. Jeśli już trzeba coś z planu skreślić, coś przesunąć na następne lata, to najczęściej oczy planistów i wykonawców kierują się — zupełnie niesłusznie — na mieszkania nauczycielskie. Na wsi skutki braku mieszkań dla nauczycieli są równorzędne ze skutkami, jakie powoduje brak budynku szkolnego.

Co trzeba robić, aby zaradzić nieprawidłowościom i błędom w omawianej dziedzinie?

Przede wszystkim należy w pełni realizować zadania postawione w sprawie budowy szkół i mieszkań nauczycielskich w cytowanej już uchwale Rady Ministrów nr 243/62. Uchwała ta ustala globalny koszt izby szkolnej dla każdego województwa łącznie z przypadającym na izbę lekcyjną kosztem budowy mieszkań dla nauczycieli. Średni koszt budowy mieszkań przypadający na 1 izbę lekcyjną ma wynosić w skali krajowej, zgodnie z wymienioną uchwałą RM 42 700 zł. Oczywiście, stosowanie w praktyce tego wskaźnika kosztów nie może być mechaniczne dla każdej poszczególnej szkoły.

Przy prawidłowym wykonaniu uchwały RM 243/62, na budowę mieszkań nauczycielskich przy nowo wznoszonych szkołach podstawowych w latach 1963—1965 można będzie przeznaczyć około 900 mln zł, co umożliwi wykonanie dyrektyw VII Plenum KC PZPR w sprawie budowy mieszkań dla nauczycieli.

Rzecz prosta, że 27 tys. izb mieszkalnych, które uzyska się w planie 5-letnim budownictwa szkolnego, nie rozwiązuje problemu mieszkań dla nauczycieli i dlatego też należy budować mieszkania dla nauczycieli wiejskich również przy dawniej wzniesionych budynkach szkolnych, ewentualnie w ramach czynów społecznych, należy w większym, niż dotychczas, zakresie przydzielać nauczycielom mieszkania w ramach budownictwa osiedlowego w miastach, udzielać pomocy finansowej nauczycielom przystępującym do spółdzielni mieszkaniowych, budującym domki jednorodzinne itp.

PRZYCZYNY SŁABEJ REALIZACJI PLANU

Przyczyn słabej realizacji planu inwestycji szkolnictwa w 1962 roku można wyliczyć dużo. Od niekorzystnych tegorocznych warunków atmosferycznych poczynając, a na brakach dokumentacji technicznej i trudnościach w zaopatrzeniu w niektóre materiały budowlane kończąc. Na czoło trzeba jednak wysunąć nienależyte przygotowanie przedsiębiorstw budowlanych do realizacji zwiększonych zadań w dziedzinie budownictwa przemysłowego i socjalnego.

Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z racji nadzoru musi czuć się odpowiedzialne za wyniki pracy przedsiębiorstw budownictwa terenowego, za ich wyposażenie w sprzęt, ustalenie racjonalnych wskaźników, funduszu płac i środków obrotowych oraz za organizację pracy w przedsiębiorstwach, za ustalenie właściwych cykli budowy, zabezpieczających przed przestojami i oddawanie budynków szkolnych do użytku w terminie. Konieczne jest zwiększenie nadzoru fachowego nad budownictwem szkolnym ze strony Ministerstwa. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów i Min. Budownictwa i PMB powinny, ze względu na wagę inwestycji szkolnictwa, dawać pierwszeństwo w wykonawstwie planu budowy szkół. Sprawa nie może bowiem sprowadzać się do tego, że właśnie dla realizowania planu budowy szkół brak jest mocy przerobowej w przedsiębiorstwach, które na budownictwo szkolne przeznaczają tylko część swojego potencjału przerobowego.

ZBIOROWYM WYSIŁKIEM POKONAMY TRUDNOŚCI

Z referatu wynika, że zagrożona jest realizacja zadań w zakresie budownictwa szkolnego, przewidzianych w skorygowanym planie 5-letnim. Zagrożony jest skorygowany plan na 1963 rok, w szczególności w szkolnictwie podstawowym i w szkołach zawodowych. Trzeba przyznać, że Ministerstwo Oświaty wykazuje dużą ruchliwość i inicjatywę zmierzającą do poprawienia trudnej sytuacji w dziedzinie realizacji zadań planu inwestycyjnego. Niestety, Min. Oświaty samo nie jest w stanie zaradzić piętrzącym się trudnościom przed budownictwem szkolnym, decydujące bowiem ogniwa realizacji zadań znajdują się poza resortem. Najwięcej ma tu do powiedzenia Min. Przemysłu i materiałów Budowlanych, Komisja Planowania przy Radzie Ministrów i prezydia rad narodowych.

Po tym dość długim wyliczeniu braków, niedociągnięć, niedomagań i trudności występujących w budownictwie szkolnym, po wielu krytycznych spostrzeżeniach i uwagach, po zgłoszeniu wielu postulatów, chciałbym zakończyć akcentem optymistycznym.

Podczas naszego poselskiego rekonesansu w terenie widzieliśmy, jak interesują się problemami budownictwa szkolnego pierwsi sekretarze kom. woj. PZPR, przewodniczący i wiceprzewodniczący prez. woj. i powiatowych rad narodowych. Działacze ci nieprzygotowani, nieraz zaskoczeni naszą wizytą potrafili z pamięci wyliczać potrzeby swojego terenu i konkretne sposoby rozwiązań, wiedzieli o trudnościach i przeszkodach piętrzących się na drodze do zapewnienia naszemu szkolnictwu koniecznej bazy lokalowej.

Ze szczególną radością stwierdzić trzeba gospodarską troskę kierowników i dyrektorów szkół o utrzymanie nowych budynków szkolnych na należytym poziomie higieniczno-sanitarnym, ich dbałość o czystość i schludność pomieszczeń szkolnych. Podkreślić trzeba aktywną postawę kierowników i nauczycieli w walce (tak, nieraz to dosłownie walka) o usuwanie usterek w nowych budynkach, o wyższy poziom robót wykończeniowych. Ta aktywna, nieraz zadzierzysta postawa nauczycieli w trosce o dobro społeczne świadczy, że nauczycielstwo polskie traktuje sprawy szkoły, wychowania, sprawy młodzieży, sprawy budynków szkolnych, jako swoje własne, że czuje się współgospodarzem naszej oświaty. Chciałbym to podkreślić na dzisiejszym posiedzeniu Wysokiej Komisji — w przededniu „Dnia Nauczyciela".

Na aktywności działaczy politycznych i społecznych, działaczy rad narodowych, na aktywności całego społeczeństwa, na aktywnej postawie społecznej nauczycieli możemy opierać nasz optymizm, że wielkie trudności piętrzące się przed nami w dziedzinie realizacji zadań na odcinku budowy szkół — zbiorowym wysiłkiem pokonamy.

NAUCZYCIELOM I PRACOWNIKOM OŚWIATOWYM —

Członkom i Działaczom Samorządu Spółdzielni Oszczędnościowo – Pożyczkowych, Opiekunom SKO – SOP i Opiekunom Spółdzielni Uczniowskich

oraz OGÓŁOWI NAUCZYCIELSTWA

NAJLEPSZE ŻYCZENIA OWOCNEJ PRACY ZAWODOWEJ — SPOŁECZNEJ I POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU OSOBISTYM

z okazji

DNIA NAUCZYCIELA

SKŁADA

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI OSZCZĘDNOŚCIOWO — POŻYCZKOWYCH

WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM I WYCHOWAWCOM

w Dniu Ich Święta —

serdeczne życzenia jak najlepszych osiągnięć w wychowaniu młodych budowniczych POLSKI LUDOWEJ oraz dużo szczęścia i radości w życiu osobistym

SKŁADAJĄ PRACOWNICY PRZEDSIĘBIORSTWA ZAOPATRZENIA SZKÓŁ *„CEZAS"* w Warszawie

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA SZKÓŁ *„CEZAS"*

we WROCŁAWIU, ulica NOWOTKI nr 13

OFERUJE

CAŁY SZEREG NOWYCH POZYCJI ASORTYMENTOWYCH

SPRZĘTU

SZKOLNEGO i POMOCY NAUKOWYCH

KW-306

Z okazji DNIA NAUCZYCIELA serdeczne życzenia ORAZ wyrazy uznania

ZA PRACĘ

wychowawczą i dotychczasową współpracę z „FILMOSEM"

składa wszystkim NAUCZYCIELOM

Centrala Filmów Oświatowych

„FILMOS"

KP-301

Z OKAZJI

MIĘDZYNARODOWEGO DNIA NAUCZYCIELA WSZYSTKIM, KTÓRZY UCZĄ I WYCHOWUJĄ SKŁADAMY NAJLEPSZE ŻYCZENIA SUKCESÓW W PRACY ZAWODOWEJ I POMYŚLNOŚCI W ŻYCIU OSOBISTYM.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

K-284



Wielcy pedagogowie – o nauczycielu

RÓWNOCZEŚNIE prawie ze strajkiem nauczycielskim w 1937 roku rozpoczął się strajk okupacyjny pracowników „Dziennika Porannego". Była to gazeta codzienna, założona przez specjalnie powołane Towarzystwo, którego udziałowcami były związki zawodowe, przede wszystkim zaś Związek Nauczycielstwa Polskiego.

O strajku tym pisze w **„Polityce"** (nr. 45) Waldemar Babinicz, jeden z redaktorów tego dziennika:

„Strajkowało łącznie ponad czterdzieści osób. Spało się na kompletach gazet i na „zwrotach", na leżankach spały mężatki.

Po tygodniu Zarząd Telefonów zawiadomił nas, iż wskutek nieopłacenia abonamentu, wszystkie telefony będą wyłączone. Przyszli rzeczywiście mechanicy, coś tam poklepali i oświadczyli: „Możecie sobie telefonować do końca roku. Podłączyliśmy was na fuchę". Telefonowaliśmy rzeczywiście na wszystkie strony aż do 18 grudnia, to jest do zakończenia strajku.

Podobny stosunek do strajkujących cechował wszystkich ludzi pracy. Piekarze dostarczali nam codziennie świeże pieczywo, mieliśmy w bród wędlin, słodyczy. Szef prasowy Zarządu Miasta, Antoni Bida, przynosił codziennie olbrzymie bomboniery dla pań (incognito, oczywiście). Nawet elektrotechnicy, którzy otrzymali stanowczy rozkaz pozbawienia nas światła, nawet oni, podłączyli lokal strajkowy po prostu do sąsiadów, którzy wyrazili gotowość pokrywać bądź co bądź wysokie koszty nie tylko za światło, ale za gaz i wodę. I tak było we wszystkich dziedzinach. Otrzymywaliśmy niezliczone dowody życzliwości, solidarności i przyjaźni od robotników warszawskich, pracowników instytucji użyteczności publicznej, od kolegów dziennikarzy, literatów, aktorów i muzyków, którzy urządzali w naszym przeładowanym pomieszczeniu koncerty.

Odwiedzali nas Czesław Wycech, Wacław Tułodziecki, J. Broniewska, St. Kwiatkowski, K. Maj oraz dziennikarze zagraniczni i niektórzy attachés prasowi, zwłaszcza hiszpański i czeski. Wielu działaczy zachęcało nas do wytrwania, byli jednak i tacy, którzy przewidywali, że strajk skończy się tragicznie".

Kiedy strajk się przeciągał i zaczęły się wśród strajkujących szerzyć choroby, postanowiono ogłosić strajk głodowy.

„Na Nowym Świecie w biały dzień wywieszono czarną chorągiew. Popłynęły w świat dramatyczne komunikaty". Rząd musiał ustąpić.

„Wygraliśmy strajk. Rząd mimo pozorów, mimo buńczucznych oświadczeń był słabszy, niż się to powszechnie wydawało. Poza tym po naszej stronie była cała postępowa Warszawa, olbrzymia część opinii publicznej, z którą wobec zbliżających się wypadków na arenie międzynarodowej trzeba się było bodaj chwilowo i na krótko liczyć".

W rubryce cieszącej się ogromnym zainteresowaniem czytelników: „Głowy Podwawelskie" Ryszard Kosiński (**„Życie Literackie"** nr 45) pisze tym razem o profesorze **Zenonie Klemensiewiczu:**

„Przyznajmy to z ręką na sercu — z gramatyką rzecz się miała podobnie, jak z olejkiem rycynowym. Niby wszyscy uznawali jej niezastąpioność, jak niezastąpioność fundamentu stawianego pod budowlą, przecież przyjmowana była z przymusem, niczym właśnie rycynus — pożyteczny, owszem, jakże nudny. Wybitny językoznawca J. Bauduin de Courtenay mówił nawet, że sami nauczyciele patrzą na swe obowiązki zaszczepienia w swych wychowankach gramatycznej mądrości, jak na coś w najwyższym stopniu obmierzłego, jak na jakąś nieuniknioną katorgę i marzą tylko o tym, żeby jak najprędzej uwolnić się od gramatyki i przejść do literatury.

Profesor Zenon Klemensiewicz potwierdził jednak swoją półwieczną pracą badawczą i dydaktyczną, że względność pewników, które chwieją się nawet w naukach przyrodniczych, że owa względność w humanistyce jest szczególnie zauważalna. Kilka pokoleń polonistów omijało aule wykładowe, w których gotowano literaturę, i pędziło dalej, żeby słuchać z rozdziawionymi gębami, jak mówi Klemensiewicz o składni polskiej.

Jak też on mówił! Owe monologi na temat studiów syntaktycznych czy o historycznym rozwoju polskiej składni z uwzględnieniem gwar, owe lokalizacje podmiotu w zdaniach izolowanych i rzadsze funkcje syntaktyczne wyrazu **choć** i podobnych — te wszystkie przecież suchości, to sztywne ułamkowanie prześwietlał Profesor takimi smugami wspaniałej polszczyzny, takim jej umiłowaniem i wyczuleniem na ton, barwę i smak, że wykłady z historii gramatyki przypominały świetne wieczory literackie.

Był pierwszym polskim uczonym, który habilitował się w zakresie dydaktyki języka polskiego. Działo się to w roku 1933, czyli trzy lata po uzyskaniu docentury języka polskiego na UJ i w osiem lat po doktoryzacji. Dysertacja zaś doktorska nosiła nazwę — „Orzecznik przy formach osobowych słowa **być**".

(s.l.)

Andrzej Frycz-Modrzewski (1503—1572). „Zrozumiejmy tedy, jak bardzo piękny i użyteczny dla ludzi jest stan nauczycielski, z którego wyszło tylu mistrzów najlepszych umiejętności i z którego tyle korzyści zwykły czerpać wszystkie inne stany".

Szymon Marycjusz z Pilzna (1516—1574). „Przeto przy wyborze profesora potrzebnego dla kraju i pożytecznego dla młodzieży trzeba przede wszystkim badać bardzo starannie umysł kandydata, czy jest wyposażony w nadzwyczajną zręczność i uczoność, aby tylko taki dostąpił zaszczytu otrzymania tak bardzo zacnego i potrzebnego urzędu".

J. J. Rousseau (1712—1778). „Pamiętaj, że zanim odważysz się przedsięwzięć formowanie człowieka, musisz przedtem sam stać się człowiekiem; musisz z samego siebie uczynić przykład, którym powinieneś być dla ucznia... Stawaj otwarcie i śmiało w obronie nieszczęśliwych. Bądź sprawiedliwy, ludzki, dobroczynny".

Grzegorz Piramowicz (1735—1801). „Nauczyciel, który większą część mieć będzie uczniów przeznaczonych do rolnictwa, do gospodarstwa, usilność swoją obróci na to, aby naukę stosował do użytku".

Hugo Kołłątaj (1750—1812). „Najlepsze przepisy Kommissyi i książki elementarne póty będą rzeczą próżną i obrażającą powszechność narodową, póki nie będzie stan nauczycielów stosownie do zamiarów Kommissyi ustanowiony, w tych samych naukach doskonalony".

Stanisław Staszic (1755—1826). „Najważniejsza część edukacji publicznej nie zawisła tylko jedynie od nauczycieli, ale równie albo więcej jeszcze zależy od wielu osób składających przytomną publiczność".

Adolf Diesterweg (1790—1866). „Jak nikt nie może dać drugiemu, czego sam nie ma, tak nie może rozwijać, wychowywać i kształcić, kto sam nie był rozwijany, wychowywany i kształcony".

Ewaryst Estkowski (1820—1856). „Nauczyciele mają nieśmiertelne iskry w młodzieży tlejące rozniecać i w płomień rozdmuchiwać, serca ich wiarą ogrzewać, rozumy ich naukami oświecać, ich samowolę przeistaczać w nieugiętą wolę w dobrych przedsięwzięciach, a ich płoche jeszcze umysły zamieniać w mocne charaktery".

K. D. Uszyński (1824—1871). „Nauczyciel sumienny i dobry nie jest codziennym zjawiskiem, jak to się przypuszcza, dlatego też nie każdy, kto zna swój predmiot, jest uzdolniony do pracy nauczycielskiej. Sumienne wykonywanie tej pracy wymaga wielkiej energii i dużej wprawy".

Jan Władysław Dawid (1859—1914). „W żadnym zawodzie człowiek nie ma tak wielkiego znaczenia, jak w zawodzie nauczycielskim... Kto chce innych oświecić, podnieść przez miłość do nich, ten musi zarazem chcieć uczynić to w sposób najlepszy, najskuteczniejszy".

N. K. Krupska (1869—1939). „Tylko taki pracownik będzie dobrym nauczycielem, który umie pracować z dziećmi poza murami szkoły, który ma właściwe podejście do dzieci w różnych warunkach, który zdobędzie ich zaufanie, potrafi im pomóc w organizacji, pobudzi w nich nowe zainteresowania i rozszerzy ich widnokręgi".

Stefania Sempołowska (1870—1944). „Usiłowaniem wychowawcy powinno być, aby młodzież żyła życiem własnym; kochała, pragnęła osiągnąć nie bezpowrotnie minione wczoraj, ale jasne — świetne jutro, w które idzie".

Władysław Spasowski (1878—1941). „Nauczyciel powinien wytrwale dążyć do wyrobienia w swych wychowankach wprawy i przyzwyczajenia do myślenia w kategoriach społecznych i do działania zbiorowego kolektywnego, socjalistycznego... Nauczyciel musi też dokładnie rozumieć cel swej pracy, jej związek z całością prac społeczeństwa..."

Stanisław Szacki (1878—1934). „Pedagog — to pracownik społeczny z szerokim widnokręgiem, pedagog — to organizator swej pracy, pedagog — to umiejętny obserwator i badacz — oto typ pedagoga, którego wymaga nowa szkoła".

P. P. Błoński (1884—1941). „Powinniśmy pobudzić wewnętrzne dążenie nauczyciela do samokształcenia... Prawdziwy nauczyciel — to nie słownik encyklopedyczny, lecz Sokrates!"

A. S. Makarenko (1888—1939). „Wychowawca powinien patrzeć na wychowanka nie jak na przedmiot badań, lecz jak na przedmiot wychowania".

Wybrał
MICHAŁ SZULKIN

W NASZEJ SZKOLE

Natalia Han-Ilgiewicz książkę tę ofiarowuje Instytutowi Pedagogiki Specjalnej w czterdziestolecie jego pracy. Piękny to dar — podsumowanie działalności pedagogicznej autorki, która przez kilkanaście lat pracowała nad resocjalizacją młodzieży przestępczej. N. Ilgiewiczowa zarysowuje tło powstania szkoły, szkicuje postacie najciekawszych wychowanków, a co najważniejsze — przedstawia założenia pedagogiczne pracy nad rewalidacją młodzieży. Dla tych właśnie wartości książka może stanowić prawdziwą pomoc dla wszystkich nauczycieli, którzy borykają się z trudnościami wychowawczymi.

(„W naszej szkole", Natalia Han-Ilgiewicz, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1962, cena 16,50 zł).

„TARCZA NA RĘKAWIE"

„Uczniowie. Ciekawe, że gdy patrzymy na nich, niosących insygnia uczniowskie — mówimy zawsze uczniowie. Gdy tych samych spotykamy w godzinach popołudniowych... gdy się bawią, domagają kupna przysmaków, gdy są umorusani, niesforni czy zmęczeni gonitwą — mówimy dzieci".

Ten fragment wstępu najlepiej oddaje treść książki poświęconej konfrontacji ucznia z dzieckiem. Autorka pragnie właśnie zza tarczy szkolnej ukazać sylwetkę jej właściciela — dziecko, potrzebujące wyrozumienia, uczucia, czasem pobłażliwości.

(„Tarcza na rękawie", Alicja Sokołowska, Biblioteka Psychologii Wychowawczej, „Nasza Księgarnia", Warszawa 1962, cena 10 zł).

„DZIECKO WSI"

Maria Łopatkowa zna środowisko wiejskie, a przede wszystkim zna dziecko wiejskie i ma dla niego ogromnie dużo sympatii i współczucia. Książka jej przeznaczona jest dla rodziców, uczy postępowania z dzieckiem, troski o jego przyszłość. Mówi prawdy znane, objaśnia sprawy pozornie proste i nie wymagające tłumaczenia w środowisku posiadającym choćby podstawy kultury. Nie są to jednak rzeczy znane środowisku wiejskiemu. Czy książka może być przydatna nauczycielowi? Na pewno. Pomoże mu niejedną sprawę wytłumaczyć, niejedno zagadnienie omówić z rodzicami swych uczniów.

(„Dziecko wsi", Maria Łopatkowa, PZWS, Warszawa 1962, cena 8,50 zł).

„LEON KRUCZKOWSKI"

Biblioteka „Polonistyki" wydała ciekawą pracę stanowiącą podsumowanie i analizę twórczości świetnego pisarza i dramaturga. Autorka zebrała w niej opracowania krytyczne, omawiające działalność publicystyczną pisarza, zestawiła opublikowane swego czasu artykuły świadczące o zażartych sporach toczonych wokół jego powieści, dała bogaty przegląd opinii o jego dramatach, pracach. Książkę wzbogacają zdjęcia dokumentów i poszczególnych scen z dramatów Kruczkowskiego wystawianych przez różne teatry.

(„Leon Kruczkowski", oprac. Zenona Macużanka, PZWS, Warszawa 1962, cena 26 zł).

„MIĘDZY UGODĄ A REWOLUCJĄ"

Jeszcze jedna pomoc dla historyków. Działalność Andrzeja Zamoyskiego w latach 1861—1862, a właściwie historia obozu białych. Okres ten zawsze interesował badaczy powstania styczniowego. Rola szlachty i wielkiej burżuazji, które przygotowały powstanie oraz ich wpływ na przebieg walki — wymagały oceny i historyka marksisty. Analizy tej oceny dokonał w swej pracy Stefan Kiniewicz.

(„Między ugodą a rewolucją" Stefan Kiniewicz, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962. Cena 28 zł).

List do młodego nauczyciela

Drogi, Młody Kolego!

Skończyłeś studia, złożyłeś magisterski egzamin — i po pierwszym oszołomieniu zacząłeś szukać swojego miejsca w życiu. Szkoła — czy inna praca? A jeśli szkoła, to gdzie i która? Nie jesteś przekonany ani specjalnie zachwycony, ale czytasz oferty w przedsionku twej uczelni. Zapraszają Cię szkoły w miastach powiatowych i miasteczkach. Przeżywasz rozczarowanie i opór wewnętrzny, więc trzeba będzie opuścić Twoje uniwersyteckie miasto, teatry, piwnice, kawiarnie, komfortowy dom akademicki — to wszystko, czym Ci chciano ułatwić start w pierwsze lata pomaturalnej dojrzałości. Trzeba będzie oderwać się od całej dotychczasowej atmosfery, zagrzebać się w pipidówce, gdzie diabeł dobranoc mówi.

Twoje miasteczko, przyszła siedziba, jest jak wiele innych miasteczek w Polsce. Niewielki ryneczek, ozdobiony obowiązkowo kwiatkami, klombami, ławkami na kolorowo i jeszcze pomnikiem wdzięczności. Miasteczko z ambicjami, nie można powiedzieć, szczególnie w sensie szukania swego tysiąclecia. Na tym ryneczku i przy wylotach prowadzących doń ulic w niedzielę popołudniu stoją młodzi ludzie. Stoją tak godzinę lub dwie. Patrzą na znane domy i twarze. Czekają. Czas stoi też. Ma tu inny wymiar niż w Twoim dużym mieście.

W którąś z takich niedziel siadasz i piszesz rozpaczliwy list. Do domu, do kolegi, do koleżanki. Że nie wytrzymasz, że mieszkanie takie i takie, że koledzy w szkole sami starzy, a młodzi (jeśli) to nijacy, że nie możesz, że uciekniesz, że od nowego roku absolutnie rezygnujesz. Czy pozwolisz więc, że Ci na taki właśnie list w imieniu tych starszych kolegów — zrzędząc — odpiszę?

Niedawno wzięłam przypadkowo do ręki książkę, którą zapewne znasz, jeśli jesteś polonistą: Gabriela Korbuta „Literaturę polską". Jest to, jak Ci wiadomo, bio-bibliografia, zawierająca wykaz nazwisk tych wszystkich, którzy w dziejach naszej kultury parali się piórem. Kiedy przeglądałam ów wykaz z ostatniego opracowanego przez autora okresu do wybuchu pierwszej wojny światowej, uderzyła mnie wielka ilość nazwisk nauczycieli. Tobie może mówią one niewiele — ale ludzie mojego pokolenia, pokolenia Twoich starszych kolegów — zżyli się z nimi niemal na co dzień. Pozwól, że Ci niektóre z nich wymienię.

Oto na przykład autorzy podręczników, z których korzystało kilka co najmniej uczniowskich i studenckich pokoleń: Konstanty Wojciechowski („Historia literatury polskiej", 7 wydań do r. 1923), Antoni i Mikołaj Mazanowscy („Historia literatury", 4 wydania), Anatol Lewicki („Historia Polski" — zarys., w r. 1928 wydanie 13), Kazimierz Morawski („Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego", „Historia literatury rzymskiej"), Antoni Karbowiak („Dzieje wychowania i szkół w Polsce"), Jan Ptaśnik („Kultura wieków średnich", „Miasta w Polsce").

Oto autorzy licznych rozpraw i monografii naukowych z literatury, historii, pedagogiki, nauk przyrodniczych: Władysław Wisłocki, Aleksander Semkowicz, Ludwik Kubala (jeden z głównych informatorów historycznych Sienkiewicza), Józef Rostafiński — botanik, Józef Tretiak, Tadeusz Pini, Jan Bystroń, Wiktor Hahn późniejszy autor monumentalnego dzieła „Bibliografia bibliografii polskiej"). Oto autor podręcznika gramatyki języka polskiego, Roman Zawiliński (wspólnie z Ignacym Steinem), oto Lucjan Komarnicki, autor wielu prac z zakresu stylistyki.

A tytuły czasopism, które redagowali i wydawali nauczyciele? „Przewodnik bibliograficzny" (Kazimierz Wisłocki, „Poradnik językowy" (Roman Zawiliński) — a dzieła tłumaczone i prace wydawnicze, jak np. przekłady klasyków greckich i rzymskich, jak udostępnienie badaczom odnalezionego przypadkiem archiwum Filomatów wileńskich, jedno i drugie dokonane pracą całego życia profesora Jana Czubka?

A nazwiska czysto „literackie" wśród nauczycieli: Franciszek Nowicki (autor m. in. słynnych sonetów „W Tatrach"), Ignacy Dąbrowski (głośne studium „Śmierć"), noweliści Włodzimierz Stebelski i Juliusz Turczyński, poetka Maria Bartusówna? I czy wiesz, Młody Przyjacielu, że pracy nauczycielskiej oddawali się przez czas pewien taki np. Jan Lam, Michoł Bałucki i Jerzy Żuławski („Na srebrnym globie")?

Nie chcę Cię dłużej nudzić wykazami nazwisk i tytułów; z obowiązku ścisłości muszę dodać, że powyższe informacje, ograniczone do wąskiego wycinka w czasie, obejmują i co do miejsca, tylko dawny zabór austriacki z pominięciem pozostałych dzielnic Polski — ponieważ chodziło tu zasadniczo o tych nauczycieli, którzy w ciągu swoich studiów czy pracy zawodowej zetknęli się z Alma Mater Jagellonica. Nie można jednak pominąć faktu, że chociaż wielu z nich zakończyło karierę życiową na jednej z katedr tej najstarszej polskiej uczelni — to jednak rozpoczynało ją właśnie w szkołach średnich: w Przemyślu, Tarnowie, Bochni, Wadowicach, Nowym Sączu czy Stanisławowie. A mogę Cię zapewnić, że owe miasta i miasteczka w tych czasach pozornej stabilizacji znacznie bardziej promieniowały atmosferą dulszczyzny aniżeli dziś, kiedy bądź co bądź, przewiał je wicher historii.

Powiesz Drogi, Młody Kolego, że to wszystko nie rozwiązuje Twoich kłopotów, że dalej nie wiesz, jak masz pokonać trudności z mieszkaniem i wyżywieniem, jak masz spędzać wolny czas, jak zorganizować sobie życie osobiste, towarzyskie rodzinne; powiesz, że mi dziękujesz pięknie za nieużyteczny morał. Daruj, jeśli tak jest istotnie: prawienie morałów to nauczycielska druga natura. Tu jednak była jeszcze i inna intencja: jakaś chęć podniesienia Cię na duchu mimo wszystko, jakieś perspektywy, jakaś sugestia. Bo przyjrzyj się tylko owym dawnym suplentom i początkującym nauczycielom. Zaczynali najczęściej od ambicjonalnych rozpraw naukowych drukowanych w corocznych sprawozdaniach szkolnych; tematu, obok osobistych zainteresowań, dostarczały zagadnienia regionu, w którym leżało ich miasto czy miasteczko. Ci młodzi ludzie nie usychali wyrzuceni poza orbitę uniwersyteckiego środowiska, ich dynamizm miał źródło w nich samych, nie w ich otoczeniu, on też prowadził ich coraz wyżej po szczeblach naukowej czy publicznej kariery.

Ciebie, Młody Kolego, nikt nie będzie namawiał, abyś został szperaczem i molem książkowym. Nie te czasy. Cywilizacja techniczna ułatwia dziś życie i czyni je przyjemniejszym. Jeśli pomimo to, początkowe wrastanie w owo życie nie jest dla Ciebie łatwe, to pewnie dlatego, że zapominasz, iż właśnie dzięki Tobie może stać się ono jeszcze piękniejsze i wspanialsze. I jeżeli uczestniczenie w nim (a to przyznajesz) stanowi wartość nieprzemijającą — czy nie sadzisz, że jedno z najszlachetniejszych hobby, któremu oddawać się możesz w wolnym czasie, to niekoniecznie pisanie uczonych dzieł, ale wznoszenie przy pomocy indywidualnej pomysłowości i osobistej inicjatywy z owych drobnych, prowincjonalnych cegiełek, gmachu naszej narodowej kultury?

Żegnając, witam Cię, Przyjacielu, w nowym miejscu Twojej drogi życiowej: słońce zapału i pomyślności niech Ci przyświeca, a bogowie deszczu niech będą od Ciebie z daleka.

MARIA MACHALSKA

Nauczyciele pomnażają zbiory muzeum w Chełmie

MUZEUM w Chełmie zawdzięcza swój rozwój nie tylko kierownictwu, ale również nauczycielom, a przede wszystkim KAZIMIERZOWI JANCZYKOWSKIEMU. Duża ilość eksponatów — to właśnie dary miejscowych nauczycieli. Gabloty Muzeum Ziemi Chełmskiej zapełnione są pisankami, monetami i setkami neolitycznych narzędzi kamiennych (toporkami, siekierami, sierpami, piłkami, nożami itp.) znalezionymi przez nauczycieli i ich wychowanków.

Szkoły, które wyróżniły się ilością zdobytych dla muzeum eksponatów, szczycą się również dużą liczbą zorganizowanych — i do muzeum chełmskiego, i do innych muzeów — wycieczek.

Tradycja współpracy muzeum ze szkołą sięga czasów przedwojennych, kiedy to Muzeum Ziemi Chełmskiej było jednym z zakładów Gimnazjum im. Stefana Czarneckiego. Do dziś utrzymują kontakty z muzeum nauczyciele tej szkoły: ANTONI GŁĄB, STANISŁAW PUDEŁKO i ALEKSANDER WÓJNICKI.

Zainteresowanie nauczycieli dawnymi zabytkami udziela się ich wychowankom i młodszym kolegom.

Warto, aby nauczyciele innych rejonów brali przykład z powiatu chełmskiego.

Stanisław Skibiński
asystent Muzeum w Chełmie

Uwaga, Koledzy ze stolicy!

Redakcja tygodnika „Argumenty" i Klub MPiK rozpoczynają nowy cykl cotygodniowych odczytów pt. **„Humanistyka i kultura współczesna"**, poświęcony światopoglądowym, socjologicznym i metodologicznym problemom polskiej nauki i sztuki. Cykl zainauguruje wykład **prof. dra Bogdana Suchodolskiego pt. „Nowożytna filozofia człowieka"** w dniu 16. XI. br (piątek) o godz. 19.00 w Klubie MPiK Nowy Świat róg Alei Jerozolimskich.

Następny wykład na temat **„Socjologia i społeczeństwo"** wygłosi dnia 23. XI. (piątek) o godz. 19.00 **doc. dr Zygmunt Bauman.**

Szkolne audycje telewizyjne

Środa, 21.XI. godz. 9.55 CHEMIA dla klas VII i IX pt. „BAŃKI Z PIASKU".
Czwartek, 22.XI. godz. 9.55. POLSKI dla klas IX pt. W. SZEKSPIR — „ROMEO I JULIA" z cyklu: „Dzieje dramatu".
Piątek, 23.XI. godz. 9.55. Audycja dla klas III i IV z cyklu: „KŁOPOTY TOMKA I ROMka" pt. „Po co ta nauka?"
Sobota, 24.XI. godz. 11.00. ZOOLOGIA dla klas VI pt. „Z WIZYTĄ U ICH KRÓLEWSKICH MOŚCI".

PYTANIA • ODPOWIEDZI INTERWENCJE

Jestem nauczycielem — rencistą. Pracowałem dotychczas w pełnym wymiarze godzin i otrzymywałem ekwiwalent za zawieszoną rentę. Kuratorium OS skierowało mnie na komisję lekarską, która orzekła, że nie jestem zdolny do pracy w zawodzie nauczycielskim. Na tej podstawie zwolniony zostałem ze służby nauczycielskiej. Czy przysługuje mi 6-miesięczna odprawa?

Tak. Zgodnie z art. 43 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli — nauczycielowi, z którym rozwiązano stosunek służbowy na skutek orzeczenia, przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa, trwałej niezdolności do służby nauczycielskiej, przysługuje odprawa w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia za każdy pełny rok pracy nauczycielskiej, nie przekraczająca jednak 6-miesięcznego uposażenia.

★

Proszę o poinformowanie mnie, czy należy mi się urlop macierzyński po urodzeniu dziecka w piątym miesiącu. Dziecko urodziło się żywe. Niektórzy lekarze dają kilkudniowe zwolnienie; inni zaś — trzymiesięczny urlop macierzyński.

Rozwiązanie ciąży następujące w pierwszych czterech miesiącach jest według opinii lekarzy, poronieniem nie uprawniającym kobiety pracującej do urlopu macierzyńskiego, lecz tylko do zwolnień od pracy według uznania lekarza.

Rozwiązanie ciąży w piątym lub szóstym miesiącu jej trwania jest porodem niewczesnym, a rozwiązanie w siódmym i ósmym miesiącu — porodem przedwczesnym. Zarówno w wypadku porodu niewczesnego, jak i porodu przedwczesnego — kobiecie pracującej przysługuje prawo do urlopu macierzyńskiego, podobnie jak przy porodzie normalnym — choćby nawet dziecko urodziło się nieżywe.

Jestem kierownikiem szkoły. Od 4 lat dojeżdżam codziennie do szkoły własnym motocyklem (odległość 4 km). Kilkakrotnie prosiłem inspektorat oświaty o przydział mieszkania służbowego przy szkole. Mieszkanie to zajmuje kolega — emeryt. Inspektorat nie mógł dotychczas przydzielić koledze-emerytowi innego mieszkania, dlatego też w dalszym ciągu dojeżdżam do szkoły. Czy należy mi się wynagrodzenie za dojazdy? Słyszałem, że są jakieś ryczałty.

Za dojazdy z miejsca zamieszkania do szkoły i z powrotem własnym motocyklem przysługuje zwrot kosztów w wysokości 0,80 zł za 1 km przebiegu.

Podstawa prawna: par. 1 ust. 1 pkt. 3 zarządzenie ministra komunikacji z dnia 24 lipca 1958 roku (Monitor Polski nr 60, poz. 342).

★

Czy nauczyciel prowadzący chór szkolny otrzymuje wynagrodzenie za okres wakacyjny?

Prowadzenie chóru szkolnego opłacane jest według stawek instruktorskich i wynagrodzenie z tego tytułu nie przysługuje za okres ferii letnich.

★

Proszę uprzejmie o poinformowanie, w jakiej wysokości przysługuje dodatek do uposażenia nauczycielowi, który uczy fizyki, chemii i elektrotechniki w szkole zawodowej.

W myśl par. 3 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 sierpnia 1958 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i wychowawców (Dz. U. nr 52, poz. 249) — nauczycielowi szkoły zawodowej nauczającemu przedmiotów ogólnokształcących lub pomocniczych należy się dodatek w wysokości 5% uposażenia, a jeśli posiada wykształcenie wyższe — 10%. Nauczycielowi uczącemu przedmiotów zawodowych należy się dodatek w wysokości 10%, a jeśli posiada wyższe wykształcenie — 15%.

Błyskawiczny konkurs

na recenzję czasopism dla nauczycieli

Zadaniem czasopism pedagogicznych i przedmiotowych jest udzielanie pomocy nauczycielom w ich codziennej pracy, ułatwianie im systematycznego doskonalenia pracy i podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Rola czasopism dla nauczycieli wyraźnie wzrosła w okresie reformy szkolnictwa, szczególnie przy dokonywaniu zmian treści i unowocześnianiu metod nauczania. Czy czasopisma należycie spełniają swe zadania? Co należy utrzymać, a co zmienić w treści poszczególnych czasopism? Czego oczekują nauczyciele od czasopism, jakie są ich postulaty i życzenia pod adresem redakcji czasopism?

Aby zdobyć jak najobfitszy materiał do odpowiedzi na te pytania, materiał zaczerpnięty z bezpośrednich wypowiedzi nauczycieli, CENTRALNY OŚRODEK METODYCZNY

ogłasza

BŁYSKAWICZNY KONKURS
NA RECENZJĘ CZASOPISM PRZEDMIOTOWYCH!

Uczestnikiem konkursu może być każdy nauczyciel i inny pracownik oświaty, który prześle w oznaczonym terminie recenzję wskazanego numeru z roku 1962 jednego z następujących czasopism dla nauczycieli:

„Życie Szkoły" nr 8, „Polonistyka" nr 4, „Język Rosyjski" nr 4, „Wiadomości Historyczne" nr 4, „Geografia w Szkole" nr 3, „Biologia w Szkole" nr 4, „Matematyka" nr 4, „Fizyka w Szkole" nr 4, „Chemia w Szkole" nr 4, „Wychowanie Techniczne" z wkładką „Plastyka w Szkole" nr 6, „Śpiew w Szkole" nr 4, „Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna" nr 7.

Recenzja powinna być napisana z punktu widzenia przydatności czasopisma dla nauczycieli. Organizatorom konkursu zależy na uzyskaniu odpowiedzi głównie na następujące pytania:

- Które artykuły i notatki zamieszczone w recenzowanym numerze są szczególnie przydatne w pracy nauczyciela i dlaczego?
- Które artykuły i notatki są najmniej przydatne i dlaczego?
- Które artykuły i notatki można było bez szkody pominąć?
- Jakie tematy — zdaniem recenzenta — powinny być koniecznie omówione w następnych numerach recenzowanego czasopisma?
- Które materiały z recenzowanego numeru czasopisma mogą być pomocne nauczycielowi przy doborze treści lub w doskonaleniu metod pracy? Co należy utrzymać, co zmienić, co nowego wprowadzić, co mocniej akcentować w czasopiśmie, by następne numery były bardziej przydatne nauczycielom?

W zakończeniu recenzji można podać dodatkowe uwagi o doborze i układzie treści recenzowanego numeru czasopisma, a także innych, dowolnie wybranych, numerów oraz różne wnioski i postulaty.

Objętość recenzji może być dowolna, nie mniejsza jednak niż 4 stronice maszynopisu lub czytelnego pisma ręcznego.

W nagłówku recenzji należy podać: imię i nazwisko recenzenta, miejsce pracy, dokładny adres, stanowisko, jakich uczy przedmiotów i w jakich klasach, liczbę lat pracy, wykształcenie, przy wykształceniu półwyższym i wyższym — również kierunek specjalizacji.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 1 grudnia 1962 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Prace należy przesyłać pod adresem: CENTRALNY OŚRODEK METODYCZNY, WARSZAWA, AL. I ARMII WOJSKA POLSKIEGO 25.

Pomiędzy uczestników konkursu zostaną rozlosowane liczne nagrody pieniężne i książkowe. Lista osób nagrodzonych będzie ogłoszona w „Głosie Nauczycielskim" w grudniu 1962 r.

K-302

Chcesz wiedzieć?

Czytaj „Wiedzę i Życie"

Miesięcznik popularno - naukowy
„WIEDZA I ŻYCIE"

daje wiele informacji podanych w sposób przystępny i zrozumiały dla każdego **Można się dowiedzieć z pisma o tajemnicach Ziemi i Wszechświata, o nowych osiągnięciach nauki i techniki, uzupełnić zasób posiadanej przez każdego z nas wiedzy z różnych dziedzin,** a więc ekonomii, medycyny i astronomii, historii najstarszej i najnowszej, sztuki i architektury itp.

Pismo opowiada o życiu ludzi na różnych kontynentach, pokazuje kulisy wydarzeń i wyjaśnia mechanizmy skomplikowanych zjawisk społecznych.

Ze szpalt pism można dowiedzieć się o książkach i filmach, o których się mówi, co warto przeczytać i jak się można dokształcać, przeczytać nowelę, aktualny felieton. Pismo odpowiada piórem specjalistów na pytania Czytelników z zakresu zagadnień praktycznych i teoretycznych.

MIESIĘCZNIK
„WIEDZA I ŻYCIE"

jest przeznaczony dla wszystkich, którzy chcą poszerzyć zakres wiadomości o współczesnym świecie.

- Cena numeru 5 zł, w prenumeracie 4 zł.
- Prenumerata roczna 48 zł, półroczna 24 zł.
- Wpłaty za prenumeratę:

PKO 1—6—100020

P-307

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 6-34-20, 6-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć Kolegium: mgr Kazimierz Wojciechowski — naczelny redaktor — godz. 12—15, Stanisław Brzozowski — sekretarz redakcji — godz. 11—15. Wydawca: Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA" RSW „PRASA", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Ceny ogłoszeń: ramkowe 14 zł za 1 cm², nekrologi 12 zł za 1 cm², drobne handlowe 3 zł, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Osoby prywatne zamawiające ogłoszenia powinny przesłać z góry należność pod powyższym adresem przekazem pocztowym z zaznaczeniem: za ogłoszenie w „Głosie Nauczycielskim". Prosimy o wyraźne pisanie tekstu ogłoszenia. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego kwartalny okres prenumeraty urzędy pocztowe, listonosze i placówki „Ruchu". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKP i W. „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12. Cena prenumeraty kwartalnej zł 8.—, półrocznej zł 16.—, rocznej zł 31.20. Prenumerata za granicę jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniem wysłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46, nr konta PKO 1-6-100024, nr telefonu 8-49-58. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa, ul. Miedziana 11. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Zam. 7865 H-43